Wydanie południowe

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi
W Krakowie: rocznie kor 32·—, kwartalnie kor. 8·— miesięcznie kor. 2·70, za odnoszenie 40 hal. miesięcznie
Adres Redakcji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy 14 hal.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR KIERUJĄCY: KAZIMIERZ EHRENBERG.

Wydanie południowe

Przedpłata
na „Głos Narodu“ wynosi: Na prowincji: rocznie kor. 40·—, kwartalnie kor. 10·— miesięcznie kor. 3·40. Za granicą: kwartalnie kor. 13·—, rocznie kor. 52.—.
Adres Administracji: Garbarska 7.
Telefon Nr. 309.

Numer pojedynczy na prowincję 16 hal.

Nr. 255. **Kraków, Czwartek dnia 8 Listopada 1900.** **Rok VIII.**

Od dnia 26 z. m. codziennie dołączamy bezpłatnie dla wszystkich prenumeratorów „Głosu Narodu“ dodatek nadzwyczajny, zawierający sprawozdania z procesu żydowskiego mordercy Leopolda Hilsnera przed sądem przysięgłych w Pisku. Dodatek ten dołączany będzie przez cały przeciąg procesu. Gdyby którykolwiek z prenumeratorów dodatku nie otrzymał, zechce go natychmiast reklamować.

„JASNOŚĆ RZECZY“ P. RADCY SZKOLNEGO.

Członek krajowej Rady szkolnej Rotter tłomaczy się w „Nowej Reformie“ ze swojego szlachetnego czynu, jakiem było „poradzenie“ nauczycielowi p. Janowi Wojtydze, aby nie kandydował, bo będzie z jego strony energicznie zwalczany. Oto wyjątki z jego usprawiedliwiania się:

...Zapytałem p. Wojtygę, czy prawdą jest, że kandyduje... Na twierdzącą z jego strony odpowiedź, odparłem, że szans powodzenia jego kandydatury nie widzę... Dodałem przytem, że ze strony naszej... kandydatura jego przy wyborach będzie energicznie zwalczaną. Oświadczyłem wreszcie, że o sprawie tej jeden tylko raz ze sobą mówimy i że wznawiać tej rozmowy kiedykolwiek **wobec jasności rzeczy (!!)**, nie uważałbym za stosowne (!!). Absolutną przeto (!) nieprawdą jest, abym jakikolwiek nacisk na p. Wojtygę wywrzeć usiłował...“

Tak wygląda ta sprawa w własnem przedstawieniu radcy szkolnego p. Rottera. Z wczorajszego zaś pisma p. Wojtygi wiemy, że ta „rozmowa“, do której się z takim cynizmem radca szkolny p. Rotter przyznaje, miała wprost formę rady, aby p. Wojtyga od kandydowania odstąpił. Otóż przyjmując tylko to za faktyczny stan rzeczy, co sam radca szkolny Rotter przyznaje, nie możemy cofnąć ani jednego słowa z tego, cośmy o etycznej wartości tej rozmowy napisali. Czem się różni ten radca szkolny „dający do zrozumienia“ nauczycielowi, aby nie kandydował i dodający, że „wobec jasności rzeczy (!) nie uważa za stosowne już z nim więcej o tej sprawie mówić“, od przełożonego, który „wobec jasności rzeczy“ nie radzi swemu podwładnemu korzystać z przysługujących mu praw obywatelskich, to już nie będzie sądził ani p. Rotter ani redakcja „Nowej Reformy“, to już osądzi opinia publiczna. „Jasność rzeczy“ jest w istocie olśniewająca — obelgami, paszkwilami i kłamstwem, nie [illegible]obna jej będzie zasłonić.

Nikomu nie wytłomaczy ani radca szkolny Rotter, ani broniąca go redakcja, aby on był tak mało inteligentny, żeby nie wiedział, iż wprost nie wolno mu korzystać ze swego stanowiska do dawania takich „rad“ swoim podwładnym. Tego rodzaju „rady“ są, mimo całej korupcji wyborczej, jaka się u nas zagnieździła, wypadkiem bezprzykładnym; kontrola publiczna zbyt już u nas czuwa, aby na coś podobnego pozwolił sobie, czy namiestnik, czy marszałek, czy wiceprezydent Rady szkolnej, czy starosta, czy dyrektor jakiejkolwiek publicznej instytucji.

Jeden radca szkolny Rotter czuł się zwolnionym od obowiązku wstrzymania się od tego rodzaju „jasnych rad“, bo przecież on należy do tych właśnie, którzy najwięcej krzyczą na korupcję, na nacisk z góry, na ingerencję władz w wyborach! On należy do uprzywilejowanych! Ten radca rządowy, który schlebia żydom i socjalistom, ten jest wyjęty z pod kontroli publicznej, jemu wolno wszystko... Co jego obchodzi etyka! Obowiązuje ona tylko o tyle, o ile nie przeszkadza żydom i socjalistom, oraz tym, co się na ich plecach ku górze pchają, do geszeftów wyborczych i niewyborczych!

Etyka jest także obcą owemu dziennikowi, który bronił niegdyś tak skutecznie „szlachetności“ młodzieńców przygotowujących się do zamachu na p. Götza-Okocimskiego. Składa on tego jeszcze raz dowód nikczemnemi komentarzami do pisma radcy szkolnego i radcy rządowego Rottera, które, z przedziwnie trafną oceną własnej wartości, jak sam przyznaje, wypowiada „pod flagą oszczerstwa“, flaga, której w stosunkach z nami zawsze wytrwale służy. Odpowiadać długo na pełne perfidji i złej wiary napaści — doprawdy nie warto.

Wystarczy, jeśli zaznaczymy: że „Nowa Reforma“ świadomie kłamie, twierdząc, iż kandydatura p. Wojtygi jest kandydaturą klerykaną; że „Nowa Reforma“ świadomie kłamie, jakoby punktem programu polskiego stronnictwa antysemickiego była wyznaniowa szkoła ludowa w tym sensie, aby los nauczycieli miał zależeć od władzy duchownej, nie świeckiej, gdyż żądamy tylko oddzielenia żydowskich dzieci od chrześcijańskich; że „Nowa Reforma“ świadomie kłamie, iż p. Wojtyga na poufnem zgromadzeniu swoich kolegów oświadczył się za wyznaniową szkołą ludową, skutkiem czego na solidarne ich poparcie liczyć nie może, gdyż odpowiedzią p. Wojtygi na interpelację w tej sprawie wszyscy nauczyciele jednomyślnie się zadowolnili i z zapałem solidarne poparcie mu przyrzekli; że „Nowa Reforma“ wreszcie świadomie kłamie, insynuując p. Wojtydze, iż jest kandydatem rządowym, gdyż o ile nam wiadomo, kandydatem rządowym na krakowską IV kurję jest Antoni hr. Wodzicki...

W końcu jeszcze jedno; radca szkolny Rotter zapewnia, że syn p. Wojtygi dostał stypendjum mimo, iż ojciec jego śmie kandydować wbrew woli przełożonych. Konstatujemy, że kiedy p. Rotter dawał swoją „jasną radę“ p. Wojtydze, sprawa miała się dopiero za kilka dni rozstrzygnąć. Konstatujemy więc, że chwila była „dobrze wybrana“, aby na wrażliwość p. Wojtygi oddziałać. O nic innego nie szło; jeszcze by też tego brakowało, żeby radca szkolny Rotter probował się mścić za to, że nad jego „jasnymi radami“ uczciwy i nie mający sobie nic do wyrzucenia nauczyciel przechodzi do porządku dziennego! Jest przecież pewna granica, przy której nawet czelność p. radcy szkolnego się zatrzyma!

Z WYPADKÓW DNIA.

Nie ulega już żadnej wątpliwości, że przedwczorajsze wybory na prezydenta Stanów Zjednoczonych skończyły się zwycięstwem partji republikańskiej, w ślad za czem idzie powtórny wybór Mac Kinleya. Formalne rozstrzygnięcie nastąpi dopiero 5 grudnia, w którym to dniu wybrani onegdaj w każdym Stanie wyborcy, zejdą się w stolicach swych Stanów, by oddać głosy na prezydenta. Rezultat tego ostatecznego głosowania będzie następnie przedłożony kongresowi, gdzie głosy, oddane przez wyborców, w każdym poszczególnym Stanie, zostaną razem zestawione i obliczone. Jeżeli który z kandydatów otrzyma absolutną większość głosów, wtedy w drugą środę lutego nastąpi proklamacja prezydenta Stanów Zjednoczonych. W czasie wyborów w r. 1876 Mac Kinley otrzymał 271, Bryan 176 głosów. Według wszelkiego prawdopodobieństwa, tym razem Mac Kinley wyjdzie jeszcze większą ilością głosów, niż za pierwszym razem, gdyż obecnie głosowały za Mac Kinleyem niektóre Stany z tych, które 1896 r. stały po stronie demokratycznej partji. Tak zatem nadzieja tej ostatniej, że w przekonaniach większej części ludu nastąpi obecnie radykalny zwrot ku stronnictwu demokratycznemu, zawiodła.

Program monetarny zdaje się odstraszył wielu wyborców, którzy byliby za nim głosowali. Mianowicie w sferach przemysłowych i kupieckich, którym przedewszystkiem chodzi o utrzymanie w porządku stosunków walutowych, obawiano się, że Bryan, gdyby został prezydentem Stanów Zjednoczonych, mimo większości, jaką się cieszy w senacie złota waluta, mógłby sprowadzić nieład w krajowej stopie monetarnej. — Ten wzgląd ostatni rozstrzygnął według wszelkiego prawdopodobieństwa w stanie Nowojorskim sprawę na korzyść partji republikańskiej. Onegdajsze wybory nie obeszły się bez ekscesów i gwałtów; wiadomości nadeszłe z północnej Ameryki donoszą o licznych pokaleczeniach, a nawet o wypadkach śmierci w czasie rozruchów. W miejscowości Caseyville, leżącej w stanie Indiana, pośród rannych znajduje się nawet kilku poddanych austrjackich.

Były angielski konsul w Bremerhaven Fryderyk Hodgkinson uwięziony został za sprzedanie angielskiego klucza do cyfrowanych depesz pewnemu zagranicznemu rządowi.

W dublińskiej Radzie miejskiej postawiono wniosek, aby prezydentowi Krügerowi nadać obywatelstwo honorowe miasta Dublina. Lordmayor sprzeciwił się jednak poddaniu tego wniosku pod dyskusję.

W Stanie Philadelphia przyszło w czasie wyborów do poważnych ekscesów ze strony Murzynów. Jeden z sędziów wyborczych ciężko ranny w głowę.

Anglicy pod jen. Campbell zburzyli większą część miasta Wenhsin, leżącego na południe od Paotingfu, gdyż mieszkańcy Wenhsin wspierali bokserów.

Niemcy i Anglicy stoczyli pod Czing-kung zwycięską walkę z Chińczykami. Straty sprzymierzonych są nieznaczne.

W Kantonie stracono 12 rozbijaczy ulicznych.

Z Laurenço-Marquez odpłynął do Europy wysłaniec Boerów, który ma wieźć ze sobą pismo prezydenta Stejna do Krügera, donosząc, że partyzantka będzie prowadzona dalej.

Miejscowość Koffynfontein Anglicy odebrali napowrót Boerom.

Dwudziestu Boerów zaatakowało pod Maskin pociąg z zapasami żywności, eskortowany przez 10 żołnierzy z pułku Kimberley, który dążył do Boshof. Maszynę wysadzili Boerowie w powietrze.

Niemiecki ambasador w Anglji Hatzfeld złożył imieniem cesarza Wilhelma uniwersytetowi w Oxfordzie na ręce lorda Salisburyego, jako kanclerza tegoż uniwersytetu, kondolencję z powodu śmierci prof. Müllera.

W Hiszpanji panuje już prawie wszędzie zupełny pokój. W Barcelonie odbywają się rewizje domowe; w Gracia aresztowano dwie osoby, w Maureco zaś dwunastu strejkujących robotników.

MOWA PANA STRANSKYEGO.

WIEDEŃ 7 listopada.

(—r.). Mowa dra Stranskyego, miana w Telczu na Morawji przed wyborcami, zasługuje bardzo na uwagę. Rzecz chodziła głównie o to, czy kandydaci poselscy mają się wobec wyborców zobowiązać do obstrukcji. Już dawniej wystąpili byli w Czechach wybitni przewódcy narodowi przeciwko takiemu „mandat imperativ“, podnosząc, że szczególnie co do środków taktycznych nie można posłom wiązać rąk. Dr Stransky poszedł tym razem dalej, bo dotknął samej sprawy obstrukcji czeskiej. Powiedział on, że teraz wogóle jeszcze niewiadomo, czy posłowie czescy będą robili obstrukcję w nowym parlamencie, gdyż o tem będzie miało do rozstrzygnięcia przyszłe poselskie Koło czeskie, którego teraz fak-

tycznie nie ma. Zresztą biorąc rzecz z politycznego stanowiska, nie można twierdzić, że obstrukcja musi być koniecznie użytą, ponieważ stosunki mogą się ułożyć tak, że czynna opozycja może narodowi czeskiemu przynieść daleko większe korzyści. Czy obstrukcja będzie lub nie, zależeć będzie to głównie od stanowiska, jakie zajmie rząd.

Zważywszy, że dr Stransky w byłym w parlamencie należał do najbardziej stanowczych zwolenników obstrukcji, dlatego posiada jego wczorajsze wystąpienie w Telczu tem większe znaczenie. Widać z tego jasno, że w rozstrzygających czeskich kołach politycznych zaszła pewna zmiana w zapatrywaniu się na położenie. Jest to zresztą bardzo łatwą rzeczą do pojęcia, gdyż obstrukcja czeska była tylko koniecznością chwili, nie zaś, jak niemieckie wymuszenie, które trwa do tej pory aczkolwiek w innej formie, i dąży ostatecznie do zmedjatyzowania Austrji na rzecz cesarstwa niemieckiego.

Rozumie się samo przez się, iż jeżeliby p. Körber śmiał w jakikolwiek sposób podjąć sprawę niemieckiego języka, jako państwowego lub pośredniczącego, co jest jedno i to samo, obstrukcja czeska wybuchnie z jeszcze większą gwałtownością i cały parlament centralistyczny rozleci się w kawałki.

Czechom przyklasną wszystkie ludy słowiańskie Austrji, z wyjątkiem chyba garstki półgłówków i zdrajców.

Zatem zależeć będzie od Koerbera. Znaczy to, skoro dziś niewiadomo jeszcze, jakie on zajmie stanowisko, że obstrukcja czeska może być i nie być. Cóż powiedzieć o niektórych służalczych i płytkogłowych politykach galicyjskich, którzy już dziś są jawnymi naganiaczami dla osławionej „Arbeits majoritat“ z myślą, iż z niej „wykrystalizuje“ się przyszła większość parlamentarna. Wczoraj w Lincu wypowiedział ją dr Ebenhoch jawnie, z tym dodatkiem, że dążenie do tego złączył organicznie z „koniecznością niemieckiego języka państwowego“. Inaczej też nie można sobie nawet pomyśleć w danych stosunkach takiej większości. Niechaj nam wobec tego wolno będzie zapytać tych polityków galicyjskich, którzy prą do utworzenia „Arbeits-majoritä“ czy oni także, logicznie jak dr Ebenhoch, uważają jako potrzebę i konieczność niemiecki język państwowy? A więc: tak lub nie? Wyborcy mają prawo dowiedzieć się o tem dokładnie, zanim głos oddadzą przy wyborach.

PROCES O MORD CHOJNICKI.

CHOJNICE 7 listopada.

Następnie przewodniczący zarządza posiedzenie tajne, po którem nastąpiła południowa przerwa. Po południu zeznają różni studenci o trybie życia Wintera, przyczem jednomyślnie konstatują fakt, że Winter nigdy prawie nie wracał do domu po 10-tej wieczorem, chyba gdy chodził na lekcje tańców.

W dalszym ciągu zeznaje niejaki Grabowicz z Frankenhagen, że Hugo Lewy kupił u niego krowę w dniu 11 marca. Robotnik Laskowski poprowadził tę krowę do Lewych i wróciwszy opowiadał Grabowskiemu, że u Lewych było mu nieswojsko, i że chciano go zwabić do tylnej komórki. — Przew. (do Grabowskiego): Czy wierzyłeś pan temu gadaniu Laskowskiego? — Świadek: Nie. Przew.: Cóż panu prócz tego opowiadał Laskowski? — Świad.: Różne rzeczy. Podobno go wypytano, ile ma lat, czy żonaty i czy ma dzieci, a potem mruknął doń Lewy: Podejrzenie, podejrzenie! i chwycił go za ramię. Mruczał też coś o krwi. Ja mówiłem Laskowskiemu, że to wszystko jest głupiem bajaniem, ale on obstawał przy swojem, mówiąc: Panie, zetnij mi głowę, ale tak było, jak mówię.

Żona Grabowskiego zeznaje taksamo, jak Grabowski: Kiedy znaleziono zwłoki Wintera, parobek Laskowski, który w dniu 11 marca odprowadzał naszą krowę do Lewych, rzekł zaraz, że to musieli zrobić Lewyowie, bo i jemu wydał się dom Lewych bardzo podejrzanym. — Obr. Hunrath: A wierzyłaś pani w to, co mówił Laskowski? — Św.: We wszystko nie, ale zaraz sobie pomyślałam, że nie mógł tego z palca wyssać.

Świadek Laskowski z Frankenhagen opowiada: Zaprowadziłem tylną uliczką krowę do stajni. Na to nadszedł stary Lewy i kazał mi zaprowadzić krowę do gospody Müllera i przyjść potem po zapłatę w kwocie 1·25 marki, dodał jednak, żebym wszedł z tyłu, a nie z przodu. Usłyszawszy to przestraszyłem się. — Przew.: Z jakiegoż powodu? — Świadek: No, bo mi kazał wejść tylnemi drzwiami. Zaprowadziłem więc krowę i wszedłem do domu Lewyego nie z tyłu, ale z ulicy Gdańskiej. — Przew.: Piłeś pan co przedtem? — Świadek: Nic. Lewyego zirytowało to, że wszedłem z przodu, zaprosił mię jednak do izby. W tej chwili wszedł Moryc Lewy, ten co go nazywają „Zwikier-Lewy“. Lewyowa poszła do komórki po pieniądze, a za nią Moryc, wkrótce potem powlókł się tam i stary. Słyszałem, jak mówił do Moryca: Potrzeba nam krwi, gimnazjaści spacerują.

Przew.: Byłeś pan znowu w strachu? — Świad.; Jeszcze nie. Młody Lewy, ten z zwikierem, rzekł wtedy: „Czy zamówiony jest ten bursz od Hoffmanna?“ Na to stary: „Już przyrządzony! Strasznie dużo do roboty, będzie jej dużo, Kanter urządzi kąpiel“. Potem słyszałem jeszcze słowa: „Płótna, powrozy, jezioro Mnichów“. —Przew.: Bałeś się pan?— Świad.: Dopiero wtedy, jak się mię spytała Lewyowa, czy mam żonę i dzieci. Ja odpowiedziałem, że mam pięciu synów i synowca. Lewy chwycił mię za ramię i rzekł, że mam słabą rękę. Ja na to: Ale za to bardzo mocne piersi.

Przew.: Jeśliś się pan bał, czemuż nie odszedłeś?— Świad.: Bom jeszcze nie dostał pieniędzy. Słyszałem jak młody mówił: „Tego wnet dostaniemy“, a stary: „Nie, za biały, za biały“, a Lewyowa: „Podejrzenie!“ Następnie stary wszedł i kazał mi wyjść tylnemi drzwiami, ja jednak nie chciałem tego zrobić. Kiedy mi zapłacił, wyszedłem przez sklep. W sklepie był jakiś obcy człowiek z rudą bródką. Lewy odryglował drzwi i kazał mi iść wprost do Frankenhagen. Wychodząc słyszałem, jak ów obcy pytał się: „Sucha kiełbasa?“ a Lewy odpowiedział: „Nie, mokra“.

Przew.: Cóż robiłeś później? — Świadek: Spotkałem jednego ze znajomych i kupiliśmy sobie litr wódki. — Przew.: Czy piłeś jeszcze co prócz tego? Świadek: Tak jest, w kilka lokalach wypiłem kilka kieliszków. — Przew.: Toś się pewno spił? — Świadek: Jeszcze nie. — Przew.: A opowiadałeś swojemu znajomemu o swoim strachu? — Świadek: Tak jest, ale on był pijany. Koło drugiej godziny spotkałem Levyego, który twierdził, że ja mu sprzedałem powróz z krowy. Levy chciał, żebym jeszcze poszedł do jego domu i przywołał policjanta. Ja na to: Byłem już w dwóch izbach, do trzeciej nie pójdę. — Przew.: Czy to wszystko prawda? — Świadek: Jak Boga kocham, wszystko jest prawdą,

Przewodniczący każe zawołać starego Levyego. Przew.: Znasz pan tego świadka?—Levy: O, znam. Przew: Bo on nam tu opowiada wielką historję, podobno chciałeś go pan wciągnąć tylnemi drzwiami do swego domu. — Świadek Levy: To nieprawda, panie prezydencie. Człowiek ten przyszedł do sklepu. Kazałem mu wejść do izby, bo mój syn musiał najpierw wrócić, żebyśmy wiedzieli, jaki układ stanął. Moryc jednak rzekł: Niech mu tata da pieniądze; ja go znam; jeśli za dużo żąda, to musi je oddać. Reszta jest nieprawdą. Opowiadał nam też, że w okolicy jest chora krowa; Hugo zaraz tam pojechał.

Świadek Laskowski: To prawda, o tem też mówiłem. — Obr. Vogel: Przedtem mówił Levy, że ma małą rzeźnię i tylko jedną sztukę bydła bije tygodniowo. — Levy: Tak jest. — Obr.: To dziwne, bo w tę niedzielę nakupiłeś pan tyle bydła. — Świadek: Ale tego bydła nie zabijaliśmy. — Obr.: Czy w każdą niedzielę skupujesz pan tyle sztuk? — Levy: Raz tak, raz tak, jak interes wymaga.

W dalszym ciągu przesłuchano dziennikarza Jerzego Zimmera. Świadek zeznaje, że dawniej był burmistrzem. — Przew.: Wezwano tu pana na żądanie nadprokuratora, ponieważ podobno możesz pan dać wyjaśnienie o wywieraniu wpływu na świadków i oskarżonych, aby zeznawali na niekorzyść żydów. — Świad.: Ja o tem nic nie wiem! — Prok.: Co pan wiesz o tem, co się działo w hotelu Kühna? Podobno dawano tam oskarżonym napoje i łapówki, żeby zeznawali na niekorzyść żydów?

Świad.: W dniu, kiedy się to dziać miało, byłem w Gdańsku i tylko portjer hotelu Kühna opowiedział mi, że przyprowadził Masloffa z gazowni Tow. „Helios“, ponieważ kilku panów chciało z nim mówić. Mówił mi, że był przy rozmowie tych panów z Masloffem, którzy kazali mu przez ten czas podać bu-

SŁOWIANSKA KREW.

POWIESĆ WSPÓŁCZESNA

32) przez

DANIELA LESUEUR.

(Ciąg dalszy)

Nie przybył on więc szukać miejsca bezpiecznego schronienia we Francji.

Przeciwnie tutaj Miranow czuł się więcej narażonym na niebezpieczeństwo, bo pomimo całej tajemnej opieki, jaką rozciągała na osobę hrabiego i jego własna ambasada w Paryżu, i urząd ministerstwa dla spraw wewnętrznych i wreszcie prefektura policji, żadna moc w tym kraju wolności i swobody nie była w stanie zapewnić mu zastosowania tych wszystkich środków ostrożności, którymi otaczano go tam, w Rosji ojczystej.

Oprócz tego Miranow, mógł zresztą osiągnąć wszystko inne u francuskiego rządu, bardziej niż on sam zaniepokojonego możliwością zamachu na terytorjum Rzeczypospolitej na osobę tego słynnego jenerała, o którym wiedziano dobrze, że pomimo pewnego oziębienia się stosunków jego z dworem cesarskim, spowodowanego powtórnem ożenieniem się Miranowa wpływy hrabiego na bieg polityki nie straciły bynajmniej dawnej swojej mocy i znaczenia.

I w istocie owo nieszczęsne małżeństwo sprowadzało Miranowa do Paryża. Myśl, że nie będzie mógł zaprezentować małżonki swej na dworze w Petersburgu, była powodem, że dłuższy pobyt w Rosji wydał mu się niemożliwym do zniesienia. I nigdy więcej car nie przyjmie go u siebie, nigdy bowiem cesarz Aleksander nie zapomni, że u boku hrabiego biedna szlachcianka zastąpiła miejsce jednej z cór rodu Romanowych.

Arystokracja rosyjska nie dzieliła niechęci cesarza dla pięknej Nadzieżdy. Zresztą druga żona Miranowa była córką szlachecką, a Paskiewinów zaliczano do najpierwszych w kraju rodów.

W Paryżu więc współrodaczki pani Miranow przyjęły ją otwartemi rękoma. W ślad za niemi poszła arystokracja francuska. Na salonach wykwintnego towarzystwa stolicy postać uroczej Rosjanki stała się niebawem poszukiwanem i powszechnie ubóstwianem zjawiskiem.

W czasie, kiedy hrabia Miranow przybył do Paryża, to jest w pierwszych dniach czerwca, pora zabaw miała się ku końcowi. Przedłużono ją jednakże chętnie, ażeby młodej hrabinie zgotować serdeczne i okazałe przyjęcie.

Kilka balów i uroczystych wieczorów wydano umyślnie na cześć Nadzieżdy.

Hrabia Miranow, zdobywając się na szaloną odwagę, pojawiał się wszędzie, lecz wierny roztropnym wskazówkom życzliwych przyjaciół rosyjskich, nie zaniedbywał nigdy przedsiębrać koniecznych środków bezpieczeństwa. I tak jenerał nie wstąpił nigdy nogą na próg któregokolwiek z salonów, zanim z prefektury policji nie otrzymał szczegółowego sprawozdania, co do gospodarzy domu, którzy go mieli przyjąć i gości, jakich miał tam napotkać. Również, co do służby zasięgał drobiazgowych informacyj.

Zatrwożony bardzo o życie młodziutkiej swojej żony i nie chcąc pod żadnym warunkiem narażać ją na to, aby dzieliła z nim razem niebezpieczeństwo, hrabia nie pozwalał, aby Nadieżda wyjeżdżała na ulice Paryża. Gdy udawali się na wspólną zabawę, ekwipaż hrabiny wyprzedzał zawsze o kilka minut powóz Miranowa. — Nadto jenerał z zasady nie jeździł nigdy inaczej, jak tylko własnymi końmi i w własnych powozach.

Ponieważ bardzo nieliczna garstka osób odgadywała trafnie pobudki, które rosyjskiego magnata skłaniały do tak oryginalnego trybu życia, niebawem uwierzono powszechnie, że sędziwy bojar z młodą swoją żoną żyli w tajemnym rozwodzie.

Stali przechodnie z Avenue du Bois de Boulogne przyzwyczali się witać znaczącym uśmiechem rozpędzoną „trojkę“ hrabiego, za którą po chwili dopiero zjawiała się kareta pięknej Nadieżdy. Miranow najczęściej jak wicher gnał w stronę bramy Delfina, hrabina skręcała spokojnie ku „Łukowi gwiazdy“.

Następstwem tego było, że Nadieżda pędziła życie coraz bardziej samotne. Z stosunków jej, nawiązanych wielkim świecie paryskim nie urodziła się jeszcze dla niej żadna ściślejsza przyjaźń. Przeciwnie wir zabaw, w który się dostała tak niespodzianie, głębiej tylko dał jej odczuć bolesne osamotnienie, w którem żyła już od czasu poślubienia Miranowa.

Lecz mimo to uczucie wdzięczności, posunięte aż do egzaltacji i także uczucie owego tragicznego prawie podziwu. które ślepo wiązały ją z mężem, z tym człowiekiem, który postawił ją był na najwyższym szczeblu drabiny społecznej, nie straciły ani trochę na swej mocy.

Lecz to przywiązanie do męża — Nadieżda zaczynała je rozumieć — nie było miłością.

I oto w tem dziwnem życiu swojem, które na zewnątrz podsycała duma, a uległość w zaciszu domowem, w tem życiu zabaw poza domem, a gorzkiego osamotnienia w towarzystwie małżonka starca, Nadieżda nagle odczuła gwałtowną tęsknotę za prawdziwem, za szczęśliwem kochaniem.

Smutek jej w najgłębszej tajemnicy, gdzieś na dnie serca przywodził na pamięć imiona dwojga istot, których żadną miarą zapomnieć nie była w stanie.

Imię Soni, ukochanej towarzyszki pierwszych dziecinnych zabaw i tej bujnej a minionej niepowrotnie wiosny młodocianej... i to imię bohaterskiego młodzieńca, któremu u stóp skały w Monaco wyspowiadała raz boleść swą i cały smutek życia.

(Ciąg dalszy nastąpi)

ljon. Co do pieniędzy, świadek wie tylko o tem, że kiedy Masloffa przyaresztowano, żona jego popadła w taką biedę, że dentysta Meibauer dał jej z litości dziesięciomarkówkę.

Burmistrz miasta Chojnic Deditius zeznaje, że na żądanie prokuratorji przedsięwziął przeszukanie kilku kawałków gruntu, leżących opodal jeziora mnichów. Przy tej okazji zbadał świadek osobiście spichlerz Levyego i budę Pätzolda. Nigdzie nie zauważył nic podejrzanego. — Obr. Zieleński: Proszę pana, czy pan brał także udział w rewizji domu Levyego, przy której ni stąd ni zowąd zatrzymano się przed drzwiami rzekomej sypialni, w której podobno leżała chora Levyowa?

Sw.: Ja o tem nic nie wiem. — Obr.: Czy prawdą jest, że przy rewizji bożnicy posługacz w synagodze Nosses oświadczył, że jakaś pani znajduje się obecnie w kabinie kąpielowej, przylegającej do bożnicy i że komisja musi zrezygnować z rewizji tej celki? — Św.: O tem też nie wiem, bo ja brałem udział tylko w rewizji domowej u Lewych. — Prok.; Zauważam, że przeszukanie domu Lewyego, o którem wspomniał obrońca, nie można nazwać rewizją, bo było to tylko oglądnięcie ubikacyj. Prawda, że w bożnicy oświadczył Nosses, iż w bocznej celce kąpie się jakaś pani, ale to nie było przy rewizji, tylko przy oglądnięciu (Inaugenscheinnahme).

Komisarz Kritsch brał udział we wszystkich poszukiwaniach i zeznaje: Pierwsza rewizja odbyła się wobec p. prokuratora, druga wobec burmistrza Deditiusa, trzeciej dokonałem sam. Trzecia rewizja odbyła się celem skonfiskowania u Lewych papieru pakunkowego. Pierwsza rozciągała się na cały dom i wtedy przeszukaliśmy piwnicę, podłogę, pojedyncze izby i podwórze. — Przew.: Zauważyłeś pan co podejrzanego? — Św.: Nic. — Przew.: Pod podłogą piwnicy kopano, bo przypuszczano, że istnieje tam jakie podziemne przejście. — Sw.: Tak, ale nie znaleziono nic. Brałem też udział w rewizji synagogi, wszędzie badaliśmy rzeczy dokładnie. — Przew.: Czy i do studni zaglądnięto?

Sw.: Nie byłem przy tem, bo miałem gdzieindziej zajęcie. Także i przy jeziorze nie znaleźliśmy nic podejrzanego. — Przew.: Brama Lewyego w stronie jeziora jest zwykle otwarta. Czy można przez nią zobaczyć, że w podwórzu na wieszadłach znajduje się mięso? — Sw: Tak.

Dalej przyznaje się świadek, że podczas rewizji domu Lewyego nie przeglądał sypialni Lewych, bo podobno żona Lewyego była chora. — Tożsamo zeznaje ajent policyjny Kühn.

Komisarz policyjny Block ze Szpandawy, zeznaje, że dnia 1 kwietnia wszedł do służby i trzykrotnie brał udział w rewizjach realności Lewyego. Przeszukano wszystko dokładnie i skonfiskowano części ubrania, oraz papier pakunkowy. W piwnicy grzebano pod podłogą w miejscu, gdzie stał kloc do rąbania. — Przew.: Jak wygląda kloc? — Św.: Wyglądał tak, jak gdyby od dłuższego już czasu nie był w użyciu. Także i noże wyglądały zardzewiałe, a na oknach wisiała pajęczyna.

Przew.: Czy przy wejściu do piwnicy zauważyłeś pan jakie zardzewiałe drzwi, prowadzące rzekomo do wędzarni? — Św.: Tak jest. Wędzarnia ma bardzo wielki komin, dlatego otworzyłem drzwi, żeby go z wewnątrz oglądnąć. W tym celu zapaliłem świecę, ale do wnętrza nie wszedłem. — Przew.: Przeszukałeś pan także otwór na odpadki? — Św.: Tak jest. — Przew.: I przekonałeś się pan o jego zawartości? — Św.: Tak. Potem byliśmy na strychu i leżący tam papier pakunkowy przeszukaliśmy dokładnie, czy niema między nim numeru „Täglische Rundschau", albowiem, jak wiadomo, w pobliżu miejsca zbrodni znaleziono kawałki tej gazety.

Przew.: Czy popatrzyłeś pan także na ściany piwnicy i czy odkryłeś na nich ślady krwi lub ślady zdrapania? Świad: Nie. Zwróciłem uwagę na skład okien, ponieważ zależało mi na tem, czy znajdująca się tam pajęczyna nie została potargana przez firanki. — Obr. Vogel: Czy przy rewizji domu mógłeś pan ze świecą w ręku rozpoznać we wędzarni Lewyego spalone przedmioty, albo kawałki metalu, rogu i t. d. Niceś pan nie zauważył? — Świad.: Wędzarnia była bardzo brudna. — Ob. Vogel: Czy przy blasku świeczki można było dokładnie przeszukać całą izdebkę? — Św.: Nie, to naturalnie jest niemożliwe.

Komisarz kryminalny Wehn zeznaje, że dopiero 25 marca przybył do Chojnic, kiedy już chojnicka policja dokonała dokładnych rewizyj, dlatego ograniczył się tylko na przesłuchaniu rodziny Levych. Po ukończeniu przesłuchania stary Levy sam prosił, żeby jeszcze raz urządzono u niego rewizję. Zrobiłem to, powiada świadek, ograniczając się do przejrzenia piwnicy. Kiedy znaleziono głowę Wintera w lasku miejskim, posłałem swojego pomocnika, Beyera, aby jeszcze raz przeszukał grunt Levyego. — Przew.: Czy pan z własnego popędu prowadziłeś dochodzenie, czy porobione przez Masloffa spostrzeżenia odpowiadają rzeczywistości?

— Świadek: Tak jest. Sądzę, że to wszystko jest niemożliwe. Uważam przedewszystkiem za niemożliwe, żeby widział na oknach zasłony, albowiem firana jest tam tego rodzaju, że firanek nie można zawiesić. Prócz tego koniecznie musiałaby ulec zniszczeniu pajęczyna. Masloff widział widocznie zasłony u Angererów, a szparę, przez którą przebijało światło, można widzieć co wieczór.

Przew.: Ja proponuję, żeby wysłać architekta miejskiego Hampla celem ponownego przeszukania i i zrewidowania wędzarni Lewyego. — Nadprokurator: Ja sądzę, że tego rodzaju poszukiwania są zawsze niebezpieczne. Mógł ktoś tymczasem podłożyć coś u Lewyego i osiągniemy zupełnie fałszywy obraz stanu rzeczy. — Obr. Vogel: Zaciemnienie stanu rzeczy jest niemożliwe, jeśli znajdą się w wędzarni Lewyego guziki lub resztki ubrania. Takie rzeczy nie mogą się dostać przypadkiem do wędzarni.

Sąd oświadcza po krótkiej naradzie, że faktyczny stan rzeczy w domu Lewyego mógł się od tego czasu zmienić, że jednak należy spróbować wszystkiego, celem wyświetlenia sprawy. Sąd postanawia wezwać budowniczego miejskiego Hampla do przeprowadzenia ponownej rewizji w wędzarni Lewyego. Przewodniczący poleca komisarzom Blockowi i Kritschowi, aby towarzyszyli budowniczemu. Wszyscy trzej natychmiast opuszczają salę rozpraw.

W dalszym ciągu przesłuchiwano kryminalnego komisarza z Berlina, Wehna. Zeznaje on jak następuje: Oskarżony Masloff pierwszy raz przyszedł do mnie już po przesłuchaniu go na policji, gdzie nie przywiązywano do jego spostrzeżeń żadnej prawie wagi, a i ja nie brałem jego opowiadania na serjo. O swej tabakierce nic wówczas nie wspomniał, nic również nie mówił o mięsie, twierdził tylko, że z ciekawości krążył po podwórzu Lewyego. Nie sądzę też, żeby zupełnie obcy człowiek tak odrazu znalazł ścieżkę w tyle domu Lewyego. Poszliśmy także z Masloffem na tylny front i kazaliśmy mu patrzeć popod bramę i powiedzieć nam, kogo widzi. Masloff powiedział, że nic nie widzi. — Przew.: A pan patrzyłeś popod drzwi? — Świad: Tak jest. — Przew.: Proszę pana, ja sam w dzień patrzyłem popod próg i widziałem wejście do piwnicy.

Świadek zeznaje dalej, że ma mocne przekonanie, iż Masloff jeszcze przed swem przesłuchaniem zbadał dom Levyego, żeby się zorjentować w miejscowości. Co się tyczy twierdzenia Rossowej, jakoby widziała Helenę Levy, wychodzącą z lampą z piwnicy, to świadek skonstatował, że tego z pokoju bezwarunkowo widzieć nie można. Świadek przy rewizji zwracał uwagę na łańcuszki od zegarków, nie znalazł jednak takiego, o jakim bajała Masloffowa. — Obr. Zielewski: Kiedyś pan robił te poszukiwania? — Świadek: Rozumie się, że dopiero po przesłuchaniu żony Masloffa!

Prok. Settegast: Jeden z sędziów przysięgłych widział podobno podczas rewizji lokalnej plamy krwi w przejściu do piwnicy. Ponieważ żaden z urzędników nie zauważył takich plam, przeto wydaje mi się rzeczą konieczną zbadać tę rzecz bliżej. — Odnośny sędzia przysięgły oświadcza, że widział owe plamy na wapiennej ścianie nad kotłem, jakoteż na jednym ze słupów piwnicznych. — Komisarz Wehn twierdzi, że takich plam nie widział. — Przew.: Czy nie byłoby rzeczą odpowiednią, żeby p. Wehn poszedł i zbadał owe plamy. — Prok.: O ile wiem, Levyemu służyła piwnica za rzeźnię, cóż więc wynikałoby z tego, że na ścianach są krwiste plamy. Choćby więc i znaleziono ślady krwi, toby to niczego nie wyjaśniło, a zmarnowalibyśmy dużo czasu. — Sędziowie przysięgli uważają kwestję za załatwioną.

Komisarz Wehn zeznaje, że handlarz mebli Kirstein pokazywał mu te miejsca, gdzie rzekomo stał Masloff, kiedy obcy ludzie nieśli pakiet ku jezioru. A zatem ówczesne opowiadania Masloffa stoją w sprzeczności z tem, co zeznał podczas rewizji lokalnej. Dalej dodaje komisarz, że stary Levy usiłował zawsze wyjaśnić wszystkie ciemne punkty w tej sprawie.

Obr. Hunrath: Kiedyż przyjechał kryminalny inspektor Braun do pomocy panu? — Św.: Zdaje mi się, że 15 maja. — Obr.: Czy panu wiadomo, że Braun przyjechał przekonany już z góry o winie Hoffmanna i że odrazu w tym kierunku rozpoczął dochodzenia? — Św. Wehn: Przy wspólnych dochodzeniach szło nam przedewszystkiem o twierdzenia Masloffa. — Obr.: Pytam się pana, czy komisarz Braun nie prowadził dochodzeń w tym celu, żeby podejrzenie przerzucić z Lewyego na Hoffmanna?

Świadek: Kiedy rozpoczęliśmy śledztwo, Braun nie przeglądnął jeszcze aktów. — Obr. Zielewski: Czy prawdą jest, panie komisarzu, że wszelkie poszlaki albo zeznania świadków, jakoby żydzi brali udział w zbrodni, z góry odrzucano, jako nieprawdopodobne, a gdy świadkowie podtrzymywali swoje twierdzenia, to mówiono im, że to są głupstwa, które mogą śledztwo zawikłać i w mylnym poprowadzić kierunku? — Świad.: W tym względzie postępowaliśmy we wszystkiem bezstronnie (!!). Ja sam nie pominąłem żadnego dochodzenia, z którego obiecywałem sobie jakiś praktyczny rezultat. To przecie widocznem jest z aktów. — Przew.: A więc oświadczasz pan, że postępowałeś całkiem objektywnie? — Świadek: Tak jest.

Obr. Vogel: Czy pan niektórych zeznań nie uważałeś z góry za nieprawdopodobne? — Świadek: Mógłbym przytoczyć mnóstwo przykładów, że i przeciw żydom przedsięwziąłem dochodzenia.

Następnie zeznaje budowniczy miejski Hampel, który dopiero dokonał rewizji wędzarni Levyego. Rewizja odbyła się w obecności komisarza Szwekowskiego. **Znaleziono dwie izdebki do wędzenia mięsa; w jednej z nich zauważono na ścianach zmiany, bo glina i wapno są całkiem świeże. Podłoga oddaje w niektórych miejscach głuche brzmienia i przykryta jest trocinami.** Na ścianach dokonano kilka napraw, co najwyżej przed 14 dniami. Levy mówi, że chciał tam urządzić kominek na kiełbasy (a w sądzie zeznał, że od wiosny porzucił całkiem zawód rzeźnicki! P. R.)

Przew.: Czy pan kazałeś robić jakie naprawy w tych czasach? — Świadek Levy: Tak jest, naprawiano piec **koło Nowego Roku**. — Swiadek Hampel: **Ja sądzę, że glina przy piecu ma co najwyżej dwa do czterech tygodni.** Zdaje mi się również, że piec był naprawiany dwa razy. — Levy: Nie, w tym czasie nic nie naprawiano. — Swiadek Hampel: Co do plam, zauważonych przez jednego z sędziów przysięgłych, to są to stare, nic nieznaczące ślady krwi.

Jeden z przysięgłych: Czy piec do wędzenia był używany po dokonanej naprawie? — Lewy: Tak jest, aż do marca, potem stał mój interes. Może zabiłem jeszcze ze dwie sztuki bydła, ale ponieważ nikt nie kupował, przeto zrezygnowałem z rzeźnictwa. — Obr. Zielewski: Czy reperacyj dokonał pan przed marcem, czy po marcu? — Sw. Lewy: To będzie wiedział murarz Conrad. Sądzę, że to było koło Nowego Roku.

Sw. Hampel zeznaje dalej, że przeszukał trociny i popiół z pieca, nie znalazł jednak żadnych guzików, ani w pierwszej, ani w drugiej izdebce. Przysięgli proszą, żeby przeszukano jeszcze raz, czy nie znajdą się jakie kawałki ubrania. — Przew.: Czy byłoby panom pożądane kopanie pod pod podłogą obu izdebek? — Jeden z przysięgłych: Czy w piecu można spalić suknie? — Rzeczoznawca: Jeśli się porządnie napali i powstanie przeciąg, to można.

Sw. Weihelt, kominiarz, zeznaje, że pierwszy kominek widocznie od dłuższego czasu nie był w użyciu, natomiast drugi naprawiony był niedawno i tynkowany przy samej ziemi. Glina jest jeszcze całkiem wilgotna, a i sufit wskazuje świeże ślady gliny. — Lewy: Teraz sobie dopiero przypominam, że niedawno dymiło się u panny Kroll, dlatego kazałem przed kilku tygodniami kominiarzowi Zemkemu zalepić wszystkie otwory. — Nadprok.: Czy wtedy także naprawiano piec? — Lewy: Nie, to było dawniej. — Trybunał postanawia przesłuchać przytoczonych przez oskarżenie i obronę murarzy.

KRONIKA.

Kalendarz kościelny. Dziś we czwartek Czterech Koronatów, męczenników; w piątek Teodora, żołnierza i Ursyna; w sobotę Andrzeja z Awelinu i Nimfy, panny.

Kalendarz myśliwski. W listopadzie wolno polować na: jelenie (samce), rogacze (samce sarn), zające; na głuszce, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, bażanty, przepiórki, dropie, pardwy i dzikie gołębie, oraz na ptactwo błotne i wodne w ogólności

Dziki i lisy należy tępić.

Przez cały rok nie wolno polować i należy ochraniać: łanie, sarny (kozy), cielęta i [illegible], tudzież samice głuszców i cietrzewi.

Kalendarz rybacki. W listopadzie ochraniać należy: pstrąga i łososia, oraz raka samca i samicę.

Kalendarz astronomiczny. Wschód słońca rozpoczął się dziś o godzinie 6 minut 45 zachód przypada o godz. 4 minut 5; długość dnia godzin 9 minut 20.

Stan powietrza Dnia 8go listopada o godzinie 7 rano, barometr 746 9, termometr + 2 0 wilgotność 90 %, wiatr wschodni. 7.

Repertuar Teatru Miejskiego.

Czwartek: Przedstawienie uroczyste dla uczczenia pamięci Al. hr. Fredry. „List", kom. w 1 akcie, wierszem. „Śluby panieńskie", kom. w 5-ciu aktach wierszem. Żywy obraz do poezyi K. Tetmajera.

Piątek: Teatr zamknięty.

Sobota: „Kłamczyni", sztuka w 3-ech aktach Daudet'a, (nowość) przekład Heleny Eger.

Niedziela: „Kłamczyni" i t. d.

Zbyteczna żarłoczność zwykle wywołuje niestrawność i połączony z nią spleen. Zazwyczej objawia się wtedy żal i wstyd za lekkomyślność, z jaką się dawało folgę swemu apetytowi. Niejednokrotnie także nieubłagane prawa natury wołają wewnętrznym głosem: „Redde quod debes!"

W takim stanie znajduje się od wczoraj obóz stańczykowski w naszem mieście. Połknięcie kandydatury przemysłowca, które miało pójść tak gładko, wywołało zwykłe łakomstwa" skutki opłakane". Artykuł dzisiejszego „Czasu" zwraca się też już nawet do naszego dziennika z prośbą o ulżenie w niedoli i o „użycie całego naszego wpływu w celu skłonienia p. Zieleniewskiego do utrzymania swej kandydatury". Co więcej, „Czas" wprost zapewnia, że oddaje tę kandydaturę, którą połknął, — jak i przed zrzeczeniem się p. Zieleniewskiego wiedział, że on się zrzeknie, tak teraz przed zaproponowaniem p. Zieleniewskiemu

ponownej kandydatury wie z góry, że on przyjmie.

Co w tem wszystkiem podziwiać należy przedewszystkiem, to ową lekkość, z jaką „Czas“ bez śladu politycznego rumieńca wykonywa swoje „salto mortale“, przedsięwzięte dla ulżenia przeładowanemu żołądkowi. Jeszcze dzień temu piorunował ze swoich szpalt na komitet właścicieli realności i na komitet chrześcijańskich rękodzielników i przemysłowców, z tych ostatnich wprost szydził nawet w sposób tak nieprzyzwoity, że chyba tylko artykuły „Spectatora“ dorównywały w politycznym nietakcie temu niesmacznemu przedrzeźnianiu się, — dziś zaś, z najlepszą miną, jak gdyby nigdy nic się nie stało, usiłuje wmówić, iż komitet, wybrany we Florjance, od samego początku stał na tem stanowisku, że grupy wyborców mają samodzielnie objawić swoje życzenia co do osób kandydatów i od początku pragnął tylko porozumienia na tle równouprawnionego stanowiska poszczególnych komitetów. Jest to fakt zupełnie nowy; nie bylibyśmy z pewnością o nim zapomnieli, gdyby „Czas“ był łaskaw kiedykolwiek o nim wspomnieć; przeciwnie pamiętamy, że „Czas“ zawsze pisał coś wprost przeciwnego, a komitet pod wezwaniem św. Florjana ustępował tylko wewnątrz siebie z łaski 10 miejsc „pełnomocnikom“ komitetu rękodzielniczego. Jeżeli zatem artykulik „Czasu“ zasługuje na tytuł „Fałszowanie opinji“, to z pewnością jest to tylko... fałszowanie opinji „Czasu“ wieczornego przez „Czas“ poranny.

Co do rzeczy samej, z przykrością musimy przeprosić „Czas“ że nie użyjemy swego wpływu na p. Zieleniewskiego, aby raz przyjąwszy kandydaturę i raz ją cofnąwszy, potem ją znowu przyjmował, — a nie użyjemy przedewszystkiem dlatego, że nie mamy na niego wpływu żadnego, podczas kiedy właśnie „Czas“, jak tego dowiódł, zna p. Zieleniewskiego myśli i postanowienia, zanim one powstają. Co zaś do tego, czy komitet chrześcijańskich przemysłowców i rękodzielników zechce raz jeszcze, po przykrem doświadczeniu, szturmować do p. Zieleniewskiego z prośbą o łaskę mandatu, to już jest rzecz decyzyi samego komitetu, której w niczem uprzedzać, ani na którą w niczem wpływać nie myślimy.

---

* **Nawał reklamacyj** o zaginione na poczcie kalendarze „Głosu Narodu“ zmusza nas do zwrócenia się do Dyrekcji poczt i telegrafów z prośbą o usunięcie nieporządków, których ofiarą padają prenumeratorzy naszego dziennika. W przeciągu kilku dni otrzymaliśmy przeszło dwadzieścia kartek od abonentów z doniesieniem, że nie dostali wysłanych im kalendarzy. To chyba trochę za wiele!

Nie po to wydawaliśmy kalendarz z niemałym nakładem pracy i pieniędzy, aby omijając tych, którzy za niego zapłacili, wpadał w ręce osób trzecich. Niech więc szanowna dyrekcja zechce zapobiedz temu magicznemu znikaniu posyłek, na którem cierpi zarówno nasza kieszeń, jak i opinja poczty...

* **W kościele św. Krzyża** odbyło się dziś o godzinie 9 rano staraniem dyrekcji i artystów teatru miejskiego nabożeństwo za spokój duszy ś. p. hr. Aleksandra Fredry. Podczas nabożeństwa p. J. N. Hock wykonał na skrzypcach „Ave Marja“ Gounoda, zaś panna Otto odśpiewała „Ave Marja“ Kickena. Po nabożeństwie udało się całe grono przed pomnik, u stóp którego dyrektor J. Kotarbiński i reżyser p. A. Walewski złożyli olbrzymi wieniec laurowy z wstęgami o barwach narodowych i z napisem „Aleksandrowi Fredrze — dyrekcja teatru“. Oprócz dyrekcji i artystów obecnymi byli w kościele prezydent miasta p. Friedlein, artyści, literaci, przedstawiciele miejscowych dzienników i liczni przyjaciele sceny.

* **Architekt Bandrowski**, o którego ucieczce z Morawskiej Ostrawy pisaliśmy już przed paru dniami, został, jak donoszą z Wiednia, zaaresztowany przez tamtejszą policję. Twórca „Domu Polskiego“ w Ostrawie żył, jak się pokazało, bardzo szeroko i pobrawszy massę zaliczek na budowle, których nieskończył, uciekł z końcem zeszłego miesiąca do Wiednia w towarzystwie jakiejś dziewczyny. Czuła para została przyłapaną; dziewczynę zaaresztowano na Richtergasse, Bandrowskiego zaś koło nadwornej opery. Przy indagacji wyszło na jaw, że Bandrowski uciekł z Rosji przed wojskiem i nazywa się właściwie Stefan Badowski, pochodzi zaś z miejscowości Balkow (?).

Przybywszy do Wiednia, zamieszkał w jednym z hotelów 9 dzielnicy pod równie fałszywem nazwiskiem Stanisława Demela. Znaleziono przy nim tylko 360 koron, podczas gdy ogólna suma zdefraudowanych pieniędzy dochodzi do 60.000 koron. Kochanka Bandrowskiego po skonstatowaniu, że nie brała żadnego udziału w sprzeniewierzeniach, została wypuszczoną na wolność, on sam będzie wydany sądowi krajowemu w Wiedniu.

Aresztowanie Bandrowskiego dało „Słowu Polskiemu“ znów sposobność do olśnienia swoich czytelników dokładnością informacyi, gdyż organ p. Nawrockiego donosząc o tem zdarzeniu, nazywa Bandrowskiego — Balkowem (!!)

* **Posiedzenie komitetu miejskiego** (żydowsko-rotterowskiego) odbędzie się w piątek o 6 wieczorem w sali Rady miejskiej.

* **Zamach na p. Goetza**. Prokurator Czyszczan prowadzi dalsze śledztwo na miejscu w Okocimiu. Mówią tam o znalezieniu statutów owego rzekomego „rządu narodowego“, który w tak gwałtowny sposób pragnie ściągać podatki na podniesienie przemysłu.

Rozsadnikiem tej agitacji było seminarjum nauczycielskie w Tarnowie, z którego wyszli trzej z przychwyconych dotychczas sprawców zamachu, to też mają być poczynione rozległe zmiany w ustroju tego zakładu. Z tą sprawą łączą we Lwowie wyjazd p. Bobrzyńskiego do Wiednia. Rewizja przeprowadzona u współredaktora „Kurjera lwowskiego“ p. Bolesława Wysłoucha, o której to pismo donosi, nie stoi z nią w żadnym, jak się zdaje, związku. Rewizji dokonał komisarz policji lwowskiej p. Wenz, w asystencji agentów policyjnych. Przeszukano mieszkanie prywatne p. Wysłoucha, jakoteż administrację i redakcję „Kurjera lwowskiego“, przyczem zabrane zostały listy Jeża i Limanowskiego, pisane do p. Wysłouchowej.

* **Dom akademicki w Krakowie**. Sekcja ekonomiczna Rady miejskiej, omawiała na ostatnim posiedzeniu w dniu 7 b. m., któremu przewodniczył pan Rotter, znany projekt budowy domu akademickiego w połączeniu z salą miejską balową. Celem połączenia projektów p. Konstantego Wołodkiewicza z gminą m. Krakowa, została wydelegowaną komisja, w której skład wchodzą radcy miejscy pp. Beringer, Rotter, Kwiatkowski i Seinfeld. Wyżej wymieniona komisja ma wejść w porozumienie z prof. Ulanowskim i dyr. budown. miejskiego, p. Wdowiszewskim, poczem przedłoży sekcji ekonomicznej stosowne wnioski.

* **Jako składkę na Weteranów z 1831 r.** w miesiącu październiku złożyli: p. Marceli Koziorowski 24 koron.

Rozdano w miesiącu październiku pomiędzy Weteranów żołdu narodowego, najem pokoju na biura, usługę, opał, światło, Nabożeństwa i wieniec, razem 251 złr. 76 ct. Wydatek ten pokryto z oszczędności poprzednich miesięcy.

* **Z Towarzystwa ratunkowego**. Dziś rano o godz. 6-tej, wezwano Towarzystwo ratunkowe do hotelu Royal, gdzie znaleziono niejakiego Jakóba Krupnika zaczadzonego. Stan jego jest bardzo groźny. Ofiarę kwasu węglowego odwieziono do szpitala św. Łazarza.

* **Ucieczka z pod bramy więziennej**. 18-letni złodziej, Antoni Misakowicz, który już od 9 roku życia miał do czynienia z policją i kryminałem — prowadzony wczoraj o godzinie 3 po południu przez kaprala policyjnego, w chwili przybycia przed bramę więzienną na ulicę Poselską, rzucił niesiony przez siebie pakunek i drapnął z przed oczu zdumionego policjanta, który uciekiniera starał się dogonić dorożką. Okazało się wszakże, iż Misakowicz biega szybciej od dorożkarskiej chabety, gdyż połączone wysiłki policjanta, woźnicy i konia nie zdały się na nic.

* **Djabeł**. Gdyby ostatni nr. „Djabła“ nie miał nic więcej prócz ryciny, jużby zasługiwał na daleko idące pochwały. Rycina ta przedstawia szkołę. Na ławkach siedzą skoncentrowani demokraci, — wykłada profesor Ignacy (Daszyński). Weigla upomina, aby nie kręcił, Rotterowi każe odmieniać przez liczby i osoby: „ja nie wstąpię do Koła polskiego, ty nie wstąpisz do Koła polskiego“ . . . Bandrowskiemu za podpowiadanie grozi karą, jaką już odbywa klęczący, a wspaniale skarykaturowany Sokołowski. Doboszyńskiemu obiecuje pan profesor, ża tak mu otrzepie kandydaturę, iż przez ruski miesiąc nie będzie na niej siedzieć. Wykładowi Ignaca, będącemu znakomitem scharakteryzowaniem stosunku skoncentrowanych do socjalistów, przysłuchują się Seinfeld (w kontuszu), Horowitz, Mikołajski i t. d. Dla tej jednej ryciny, wybornie wykonanej, powinno się rozejść kilka tysięcy numerów „Djabła“. A jest w nim przecież jeszcze tyle humoru i zdrowej satyry, że nawet nieoceniony Wicek Socjalik musi się cieszyć z dobrego towarzystwa.

* **Kronika policyjna**. Wczoraj skradziono w domu p. Julji Haraschim palto i płaszcz studencki. — Ośm koron znalazł i złożył w dyrekcji policji p. Bazyli Ostapowicz.

* **Ogień piwniczny** wybuchnął wczoraj około godziny 5 po południu w piwnicy domu pod l. 47 przy ulicy Dietla, gdzie zapaliła się nagromadzona w znacznej ilości wata. Przybyły 4-ty pluton straży pożarnej z naczelnikiem p. Eminowiczem, rozwinął energiczną akcję ratunkową, utrudnioną z powodu duszącego dymu. Dopiero użycie aparatów oddechowych umożliwiło opanowanie pożaru, który w godzinę został całkiem ugaszony.

* **Morderstwo**. Żona nauczyciela Schneidra w Cieszynie zamordowała z pomocą kochanka, Augusta Storcha, swego męża. Schneidrowa przyznała się do zbrodni. poczem aresztowano ją z kochankiem.

* **Fabryka polska w Wiedniu**. P. St. Stępiński założył w Wiedniu fabrykę kopert i wyrobów papierowych pod firmą „Kosmos“.

Na kościół Jasnogórski: p. P. z Żabna z prośbą o błogosławieństwo 1 kor., Konstanty Żuława z Jasła 2 kor., Anna Zabawa 1 kor., Jakób Lityński ż Rzeszowa 1 kor. z prośbą o zdrowie, Strzałkowski z Łańcza 1 kor. z prośbą o zdrowie, K. L z Czarny 2 kor., R. P. z Bogumiłowic 3 kor. z prośbą o zdrowie dla żony, T. Cz. z Nowego Sącza 1 kor., Maninsia i Hela Zagusińskie 2 kor., A. P. 1 kor., M. L. 2 kor., K z Wieliczki 10 kor. Razem 27 koron. Ogółem złożono 6 107 kor. 16 hal. 35 rs. 42 kop. 1 mk. 27 lirów.

W stanie zdrowia namiestnika Pinińskiego nastąpiło trwałe polepszenie. Pacjent leży wprawdzie jeszcze w łóżku, jednak może już oddawać się załatwianiu spraw urzędowych.

Naczelny dyrektor poczt i telegrafów, radca dworu, Jan Lubicz Seferowicz, wyjechał w sprawach urzędowych do Wiednia.

Kierownictwo gal. Dyrekcji poczt i telegrafów objął starszy radca pocztowy, p. Emil Gaberle.

Do komisji obchodowej na 9 b. m. w sprawie zmiany projektu budowy kolei lokalnej Kraków-Kocmyrzów wyznaczyła sekcja ekonomiczna Rady miejskiej, na posiedzeniu d. 7 b. m. odbytem, pp. Beringera i dra Staniszewskiego.

Do rozprawy edyktalnej na dzień 12 listopada b. r. w sprawie budowy olearni przy ulicy Biskupiej, wydelegowała sekcja pp. dra Domańskiego i dra Seinfelda.

Wreszcie załatwiła sekcja kilka spraw drobniejszego znaczenia.

P. L. Pietroń, właściciel zakładu fryzjerskiego przy ul. Karmelickiej l. 5 i M. Figiel, właściciel salonu fryzjerskiego w Rynku Głównym wobec kursujących po mieście naszem pogłosek, jakoby ś. p. Mazaraki uległ zakażeniu krwi podczas golenia się w jednym z tych zakładów, proszą nas o zaznaczenie, że ś. p. Mazaraki do ich zakładów nie uczęszczał, co rodzina zmarłego każdej chwili poświadczyć może. Wszelkie zatem plotki w tym kierunku są bezpodstawne.

Wystawa maszyn do szycia firmy Singera Comp. Tow. akcyjnego dawniej G. Neidlingera urządzona w dawnych koszarach obrony krajowej przy ulicy Karmelickiej zostanie zamkniętą w nadchodzącą niedzielę. Znajdowały się na niej wszelkiego rodzaju maszyny do szycia, na których można wykonywać najprzeróżniejsze roboty, od delikatnych haftów kobiecych i najwytworniejszej bielizny aż do skórzanych. Maszyna do szycia stała się wprawdzie u nas niezbędnym sprzętem domowym, lecz pod względem szerokiego zastosowania jej w przemyśle pozostaliśmy jeszcze daleko w tyle po za innymi krajami.

Wprawdzie panie nasze uczą się obecnie haftów na maszynach — w której to umiejętności robią bardzo znaczne postępy. Ale haft — to jeszcze za mała zdobycz. Chodzi o to ażeby za pomocą podniesienia pracy maszynowej choć w części wyrugować wyroby zagraniczne w zakresie bielizny, konfekcji męskiej i damskiej oraz galanterji, za które rokrocznie takie massy pieniędzy wychodzą poza granicę kraju. Jedynym i najskuteczniejszym środkiem zaradzenia złemu jest zakładanie warsztatów maszynowych dla krawiectwa i szewstwa, aby umożliwić tym gałęziom przemysłu konkurencję z żydowskimi i niemieckimi fabrykami butów i ubrań.

Ale nasz drobny przemysł jest dziś tak zgnębiony materjalnie, że trudno przypuścić aby w łonie jego mogły potworzyć się odpowiednie spółki. Konieczną jest zatem rzeczą, aby bądź gmina bądź Wydział krajowy lub instytucje finansowe, przyszły z pomocą naszym rękodzielnikom, przez udzielanie stosownych pożyczek.

Jeżeli banki mają krocie na popieranie wątpliwej wartości wynalazków, to możeby znalazł się jeszcze dziesiątek albo parę dziesiątków tysięcy celem podniesienia przemysłu. Kapitał wyłożony na to przyniesie z pewnością zyski, a podźwignie z nędzy miasta i kraj. Na co się zdadzą założone przez Wydział krajowy szkoły fachowe, skoro rzemieślnicy wychodzący z nich muszą wstępować do warsztatów, w których nie ma wcale maszyn i popadają we fuszerkę? Ile robót zbiorowych przepada przez to, że oferty postawione przez drobnych majstrów są zbyt wygórowane, z powodu że nie ma maszyn któreby te roboty ułatwiły, dozwalając na dobre zyski przy obniżeniu cen dostawy?

W sprawie warsztatów gminnych odbyła się wczo-

raj obrada w „Kole mieszczańskiem“ zagajona przez p. P. Kosobuckiego w której brali udział pp. A. Koziański, Głowacki, Stankiewicz, Tomaszowski, Kramarczyk oraz p. A. Szafa. Rezultatem dyskusji była uchwała, aby wysłać deputację do prezydenta miasta, z prośbą o podjęcie odpowiedniej inicjatywy, a nadto postanowiono w tejże sprawie wystosować petycję do Wydziału krajowego.

Wieczory humorystyczne, utalentowanego byłego artysty teatru hr. Skarbka, p. Andrzeja Lelewicza, cieszą się niesłychanem powodzeniem w całym kraju. Zarówno we Lwowie, jak i w Drohobyczu, Przemyślu, Rzeszowie, Nowym Sączu, sale wypełnione były po brzegi publicznością, serdecznie rozbawioną dowcipnymi monologami fin de siècle. W niedzielę dnia 11 b. m. znakomity artysta urządza w naszem mieście wieczór humorystyczny w sali hotelu Saskiego. Wieczór zapowiada się doskonale. Trzecia część biletów została rozsprzedana, zanim jeszcze pojawił się program wieczorku, w którym na pierwszym planie mieszczą się dwa monologi, pełne ostrej satyry „Pani Piperment na wodach w Ciechocinku“ i „Rujszower afiszer teatralny“. Bilety wcześniej nabywać można w magazynie p. Fenza, Rynek Główny linja C—D.

Z teatru. Kwestja emerytury dla artystów naszej sceny zaczyna wchodzić na porządek dzienny, albowiem dr Fr. Paszkowski wypracował projekt „Statutu dla Zakładu emerytalnego artystów teatru miejskiego w Krakowie“, który to projekt zapewne niedługo Rada miejska weźmie pod rozwagę.

Na rzecz tego funduszu profesorowie Witkowski i Kostanecki nadesłali 100 koron od Komitetu gospodarczego ostatniego Zjazdu lekarskiego.

W dniu dzisiejszym (t. j. we czwartek d. 8 bm. i r.) teatr nasz składa hołd pamięci Al. hr. Fredry. Rano o godz. 9 odbędzie się Msza w kościele św. Krzyża, poczem artyści udadzą się do pomnika Fredry przed teatrem i złożą wieńce. Wieczorem pomnik ten będzie oświetlony przez dwa wielkie trójnogi z płomieniami gazowymi. Przedstawienie uroczyste o godz. 7 wieczorem rozpocznie jednoaktowa kom. „List“ następnie potem „Śluby panieńskie“ a zakończy „żywy obraz“, poprzedzony deklamacją wiersza umyślnie w tym celu napisanego przez K. Tetmajera.

§ **Willa Este** nad Tivoli, własność arcyks. Franciszka Ferdynanda, ma przejść niebawem w ręce rządu włoskiego. Rokowania w tym względzie już się podobno zaczęły. Wartość willi szacują na dwa miljony lirów; dla jej odnowienia ma rząd włoski zaasygnować trzeci miljon.

§ **Dżuma w Bremie.** Okręt „Marienburg“, na którego pokładzie zachorował na dżumę majtek Kunze, przywiózł zarazę prawdopodobnie w Buenos Ayres. Więcej wypadków dżumy dotąd w Bremie nie było.

§ **Dary dla Papieża.** Podczas dorocznej procesji w Bilbao (Hiszpania) gołąbka usiadła na obnoszonym po mieście posągu Najświętszej Panny. Odpędzana kilkakrotnie, wciąż wracała, siadając zawsze na ramieniu Matki Boskiej. Gdy procesja weszła do kościoła, gołąbka dała się pojmać. Otóż ostatnia pielgrzymka hiszpańska ofiarowała ją Papieżowi, który był bardzo wzruszony tym darem.

Pielgrzymka neapolitańska ofiarowała Papieżowi złote pióro, którem Ojciec św. obiecał skreślić pierwszą datę nowego stulecia. Jest to wytworny klejnot, cyzelowany przez neapolitańskiego artystę E. Ingaldi. Wysmukła kolumna zakończona jest u podstawy aniołkiem, trzymającym tarczę z herbem Peccich z jednej strony, a z drugiej z insygniami pontyfikalnemi, tyarą i kluczami św. Piotra.

W górnej części, kolumenka zakończona jest kapliczką w stylu gotyckim. Na czterech jej rogach są statuetki: Matki Boskiej Niepokalanego Poczęcia, św. Piotra, św. Pawła, oraz św. Jannarego, patrona Neapolu. Nad kopułą wznosi się postać Zbawiciela z krzyżem brylantowym na ramionach. Ten krzyż ma przypominać Ojcu św. dziennik, który zbierał składki na ten dar — neapolitański „Croce“. Pióro mieści się w futerale z łacińskim napisem dedykacyjnym.

§ **Odznaczenie zakonnicy** jest wypadkiem nieczęstym w republikańskiej Francji. Otóż na prośbę Rady miejskiej otrzymała z rąk samego mera przyznany jej złoty medal siostra Urbina za 40-letnie pełne poświęcenia doglądanie chorych i kierowanie przytułkiem dziecinnym w miasteczku Fontaine Française. Mer dziękował jej w imieniu swoich współobywateli.

Jak panie i panowie pozują do portretu mówi zajmująco głośny malarz, Hubert Herkomer, w odczycie wygłoszonym w Hamburgu. „Nie potrzebuję chyba mówić — opowiadał, — że przy pierwszem spotkaniu z modelem nie można niezwłocznie zaczynać roboty; trzeba zapoznać się z nim pod rozmaitemi względami. Malarz musi widzieć „po przez wszelkie przeszkody“, musi poznać wewnętrznego „mężczyznę“, lub wewnętrzną „kobietę“, musi u niej wydobyć charakterystyczne właściwości swojego modela. Najzwyczajniejszą metodą zbadania modela w tym kierunku jest spożycie z nim obiadu. Bywa to często bardzo praktyczne, lecz niekiedy i bardzo nieprzyjemne, bo człowiek, po dobrym obiedzie „z dodatkami“, często bardzo nie jest tem, co chcianoby przekazać potomstwu. Ale przy dłuższej praktyce można ze zdumiewającą zręcznością wyb dać wszystko to, co się wiedzieć pragnie; potężnym środkiem pomocy jest tu rozmowa. Szczęśliwym nazwać można tego malarza, który może gawędzić przy robocie i tego również, który, portretując, chce gawędzić lub jest przynajmniej uważnym słuchaczem. Komu starczy cierpliwości, ten znajdzie zawsze odpowiednią chwilę i zbada wyraz właściwy. Nie zawsze można być posłusznym porywom artystycznym przez wzgląd na tego, który zamawia portret, z drugiej strony nie można wymagać od artysty, aby na obrazie nie utrwalił tego, co mu może po setkach lat nadawać wartość artystyczną.

Rzeczą artysty jest jedno i drugie tutaj połączyć; miarodajną nie może być tylko nadzieja rozgłosu wśród potomności żywiona przez malarza, musi on też zadowolić tego, który za malowidło płaci. Jeden z moich klientów przyszedł do mnie, by się ułożyć o odpowiednią pozę, w sklepie z przedmiotami sztuki wyszukał sobie portret starca między 150 obrazami i zażądał, abym go w tej pozie malował. Rozmawiając o tem ze mną, usiadł w fotelu i odrazu uchwyciłem charakterystyczną dla niego pozę, od której mnie już nic odwieść nie zdołało. Panie mają więcej poczucia artystycznego od panów i nie trudno jest wyszukać im pozę; nie są też takie próżne jak panowie. Z panami mam prawie zawsze długie rozprawy w kwestji stroju, gdy panie przybywają prawie zawsze w tej sukni, która odpowiada ich gustowi, a przez to i ich charakterowi. Natomiast panie chcą często wskazywać pozę do portretu męża, gdy tymczasem nie zdarzyło mi się nigdy spotkać mężczyzny, który dawałby przepisy, lub choćby wskazówki do pozy portretu żony. Płeć piękna zbyt często wyobrażana jest w pozach teatralnych, niby „żywe obrazy“. Panie muszą być portretowane przy jakiejkolwiek czynności: trzymając doniczkę z kwiatami, otwierając drzwi, bawiąc się z psem, wchodząc na schody lub z nich schodząc. Najlepsze portrety na świecie są oczywiście te, które tchną zupełnym spokojem.“

§ **O przyzwyczajeniach** przy pracy znakomitych pisarzy europejskich podaje jedno z pism angielskich szczegóły następujące: „Pokój, w którym Tołstoj pracuje, był niegdyś spiżarnią, to też z pułapu zwieszają się kółka żelazne, na których wieszano szynki i połcie słoniny. Dziś używa ich znakomity pisarz do ćwiczeń gimnastycznych. — Emil Zola ma szczególniejszą predylekcję do liczenia przedmiotów, które go otaczają. Tak np. nie zacznie pisać, dopóki nie policzy stopni schodów, prowadzących do swego mieszkania, następnie liczy ozdoby biurka, wreszcie sprzęty w pokoju. Niekiedy, gdy jest więcej niż zwykle zdenerwowany, staje od biurka i liczy dorożki przejeżdżające ulicą. — Na biurku Ibsena stoi mnóstwo drobnostek, na których dramaturg norweski zatrzymuje wzrok co chwila, jak niedźwiedź drewniany, djabełki, koty, króliki i t. p. — Miss Braddon pisuje swoje opowiadania tylko złotem piórem, które otrzymała kiedyś od swoich wielbicieli. Z chwilą ze psucia się pióra ustaje i produkcja literacka autorki aż do czasu naprawy.

Ouida jest taką zwolenniczką kotów, że pokój jej jest stale zapełniony temi zwierzętami. Powieści swoje pisze, mając wielkiego kota perskiego na kolanach, gdy inni przedstawiciele kociego rodu rozkładają się swobodnie na biurku. — Sympatję do kotów dzieli z Ouidą Franciszek Coppée, którego koty czarne słyną są na całą Francję. Pisząc, poeta gładzi skórę kota i twierdzi, iż wydobywana w ten sposób elektryczność budzi w nim natchnienie. — Robert Ludwik Stevenson przez całe życie maczał pióro w jednym i tym samym kałamarzu drewnianym, który nazywał swoją „maskottą“. Po skończonej pracy kałamarz ów zamykał starannie do biurka, aby mu się przy sprzątaniu pokoju przez służącą krzywda nie stała.

HUMOR.

— Mówisz, że mnie kochasz, najdroższa, ale jaki mi dasz dowód miłości?

— Czyż ci nie dałam dowodu?... Tańczyłam przecież z tobą przez cały wieczór na balu dobroczynności!

— Czyż to ma być dowód miłości?

— Bezwątpienia... O, gdybyś wiedział, jak ty — źle tańczysz!...

— Powiedz mi, skąd Grekom przyszło do głowy u nas zaprowadzać handel pantofli mi?

— Widzisz. to jest bardzo przebiegły naród. Zbadawszy nasze społeczeństwo, doszli do wniosku, że w mieście, w którem jest około dwakroć sto tysięcy małżeństw, popyt na pantofle będzie wielki.

Ruch wyborczy.

Nauczyciel Jan Wojtyga zaprosił na wczoraj samych wyborców z gmin podmiejskich, głosujących w kurji IV, t. j. z gmin Półwsie Zwierzyniec, Prądnik Czerwony, Rakowice, Grzegórzki, Krowodrza, Łobzów, Nowa Wieś, Olszanica, Wola, Dąbie, Przegorzały i Bielany, a to celem przedstawienia się wyborcom i wygłoszenia swego zapatrywania na sprawy publiczne.

Zgromadzenie rozpoczęło się o godzinie 6 wieczorem w sali posiedzeń Towarzystwa zaliczkowego. Zebrało się wyborców około 50. Przewodniczącym wybrano p. Franciszka Baczaka z Nowej Wsi. Po udzieleniu p. Wojtydze głosu, wypowiedział p. Wojtyga swe zapatrywania polityczne, a mowę jego zgromadzeni z zadowoleniem do wiadomości przyjęli i oklaskami ustawicznie ją przerywali. W czasie tego weszli na salę całkiem nieproszeni pp. dr Szaflarski i dr Bardel z Podgórza.

Po interpelacji wyborców, pp. Kozłowskiego z Półwsia Zwierz. i Detlofa z Prądnika Czerwonego w sprawie przemysłu krajowego, sprawy węglowej i rewersów demolacyjnych, na co dał kandydat wyczerpujące odpowiedzi, które z zadowoleniem przyjęto do powszechnej wiadomości, byłoby zgromadzenie spokojnie i wzorowo się zakończyło, gdyby nie Panowie Bardel i Szaflarski. Pomimo protestu zgromadzonych, pomimo oburzenia, iż ci panowie nie mają prawa do zabierania głosu, bo jako niewyborcy są intruzami, tak dr Szaflarski, jak i dr Bardel, który nawet miał odwagę oświadczyć, iż będzie kandydował z IV kurji, i że go wyborcy podgórscy tutaj przysłali(!?) nie dali się zbić z tropu, ale interpelacjami swemi chcieli koniecznie przekonać p. Wojtygę, żeby w razie ściślejszego wyboru oddał swe głosy na p. Wójcika.

P. Wojtyga nie dał się do tego nakłonić i oświadczył, iż w razie ściślejszego wyboru, zostawi decyzję sumieniu wyborców. Co do interpelacji postawionej przez tych panów w sprawie Koła polskiego, odpowiedział p. Wojtyga, że wstąpi do Koła po to, by zaraz na wstępie zażądać zmiany statutu Koła, a gdyby to żądanie nie odniosło skutku, to odwoła się do wyborców.

Tymczasem zgromadzeni widząc, iż panowie Bardel i Szaflarski przyszli po to jedynie, by rozbić zgromadzenie, i zamiaru swego do tego stopnia nie ukrywali, że nawet nie pozwolili nikomu mówić, z oburzeniem zaczęli wychodzić, nie chcąc doprowadzić do ostateczności, i tak, jakby należało wyrzucić tych panów za drzwi. Chodziło jednak o to, by poważne zgromadzenie nie przybrało charakteru burdy karczemnej.

Gdy pp. Bardel i Szaflarski zrozumieli, że nie uda im się zmusić p. Wojtygi do takich oświadczeń, któreby im się podobały, zaczęli wśród powszechnych głosów oburzenia wyborców zarzucać p. Wojtydze, że nie chce iść z ludowcami, że jest bezbarwny i zaczęli otwarcie na rzecz Wójcika, a przeciw p. Wojtydze przemawiać, wówczas zgromadzeni wyborcy, nie słuchając ich już, tłumnie poczęli wychodzić, wyrażając swe oburzenie dosadnymi głosami.

Postępowanie tych jegomościów wprost nie da się skwalifikować. Czyjemu interesowi ci panowie służą, to jest rzecz jasna. Zależne materjalnie i moralnie od żydów stronnictwo liberalno-ludowe uważa antysemityzm za najgroźniejszego swojego wroga. To też najwidoczniej postanowiono rozbijać zgromadzenia przedwyborcze p. Wojtygi, wdzierając się na nie „iure caduco“. Postępowanie takie jest zwyczajną napaścią uliczną, a tych co śmią bez zaproszeń wdzierać się na zgromadzenia, na których obradują zaproszeni wyborcy, należałoby zawsze bez ceremonji za drzwi wyrzucać, jako zwyczajnych napastujących drabów wdzierających się do cudzych mieszkań w wątpliwych celach.

Postępowaniem takiem najgorszą oddają ci panowie przysługę swojemu kandydatowi. Wyborcy, oddający głosy kandydatowi takich panów mogą być pewni, że ich kandydat także nic innego nie będzie umiał w Wiedniu robić jak tyl-

ko rozbijać parlament tak samo jak oni rozbijają poważne zgromadzenia przedwyborcze. Wysyłania zaś tylko hałaburdów do Wiednia, ludzi trzeźwo i uczciwie myślący życzyć sobie chyba nie mogą. Pp. Bardel i Szaflarski mogli przekonać się na zgromadzeniu że tylko kilka jednostek takich jak Czekajski i Zbroja z Krowodrzy potakiwało im, a reszta włościan do żywego była oburzona tem godnem napiętnowania postępowaniem nie licującem z rzekomą tych panów inteligencją. Jedynie taktowi p. Wojtygi przypisać należy, iż skutki metody pp. Bardla i Szaflarskiego nie stały się dla nich dotkliwszemi.

Z Tymbarku nam piszą: Wczoraj podczas jarmarku odbył się tutaj wielki wiec ludowy w sali urzędu gminnego. Przewodniczył ks. proboszcz miejscowy Komorek. Przemawiał pierwszy dr Młodzik, wykazując nędzę ludu, opłakane stosunki naszego kraju, przyczyny emigracji, niesprawiedliwy rozkład podatków i t. d. Przemawiał następnie ks. Szponder, wzywając lud, aby wybierał posłów nie za pieniądze, nie za kiełbasę i wódkę, ale wybierał tych, którzy ludu będą bronić i dla ludu pracować. Wybierajcie ludzi, co mają czyste ręce i charakter, nie wybierajcie tych, co wam złote gruszki na wierzbie obiecują, nie wybierajcie oszustów, co się przebierają w sukmany krakowskie, gdy jadą do Jordanowa, a w gunie góralskie, gdy jadą do Czarnego Dunajca. (Głosy: Smołczyński, kuchta tak robi! Precz ze Smołczyńskim, kuchta do kuchni, a nie do Rady państwa!)

Dr Danielak przedstawił program stronnictwa chrześcijańsko-ludowego i antysemickiego. Zebrani z uwagą słuchali przemówienia, oświadczyli, że głosować będą na dra Danielaka, jako posła z V. kurji i prosili go, aby nadal tak ludu bronił i tak się ludem opiekował, jak dotąd. Po przemówieniu ks. proboszcza wiec zamknięto. Co do Potoczków oświadczyli wyborcy, że w Limanowskim nie dostaną ani jednego głosu. Niech na nich — mówili — głosuje rząd, co im dał krzyż złoty.

We wtorek odbyło się zgromadzenie wyborcze w Szczyrzycu pod górą św. Jana. Lud tutaj należy do różnych stronnictw ludowych. Najwięcej zwolenników ma ks. Szponder i dr Danielak. Szczególnie Szczyrzyc, Góra św. Jana i Mstów są całą duszą im oddani, bo Danielak i Szponder wielu tutejszym włościanom przychodzili z pomocą i poradą w różnych sprawach, w procesach i innych kłopotach. Na zgromadzeniu przemawiało wielu bardzo włościan. Mowy księdza Szpondra i dra Danielaka przyjęto oklaskami, oświadczając, żeby tylko tak dalej dla poprawy doli ludu pracowali, a lud zawsze będzie im wdzięczny. Uchwalono popierać dra Danielaka na posła z V kurji Sącz, Limanowa, N. Targ, Grybów, Gorlice, Maków, Jordanów. Przed zamknięciem zebrania uchwalono, aby Danielak i ks. Szponder gdy wejdą do parlamentu, starali się zjednoczyć wszystkich posłów ludowych.

Kwestja następstwa tronu w Węgrzech.

(Telegram Biura korespond.)

BUDAPESZT 7 listopada.

W dalszym ciągu dyskusji nad deklaracją arcyks. Franciszka Ferdynanda, zabiera głos dep. Eötvös i oświadcza się przeciw inartykulacji. Rząd domaga się, aby tę kwestję traktować z pewną względnością i taktem, ale także konstytucja węgierska ma prawo domagać się dla siebie szacunku, o czem gabinet w swojem postępowaniu zapomina. Według węgierskich ustaw małżeństwo morganatyczne jest ważne, a małżonka ma w takim razie wszystkie te prawa, które przysługują jej mężowi. Bezwzględnie konieczną jest rzeczą dowiedzieć się, czy żonę następcy tronu wogóle zapytywano w tym względzie i w jakiej formie ona tych praw się zrzekła. (Oklaski na skrajnej lewicy). Co się zaś tyczy warunków, jakich potrzeba do następstwa tronu na Węgrzech, zauważa mowca, że podstawą węgierskiego prawa następstwa, nie jest kwalifikacja, którą zadecyduje „Archidux Austriae“, ale zawarte w ustawie z 1723 „ius haereditarium“. (Potakiwania i oklaski na skrajnej lewicy). Potem przemawiał jeszcze dep. Horanszky i dep. Thaly, który także sprzeciwił się wnioskowi rządowemu w sprawie inartykulacji i zakończył swą mowę prośbą do prezydenta ministrów, aby się postarał u Tronu o to, by resztki Franciszka Rakoczego II przeniesiono napowrót do Węgier. (Okrzyki „Eljen“ na skrajnej lewicy). Jutro dalszy ciąg debaty.

Ostatnie telegramy z procesu w Pisku.

PISEK 7 listopada. (Tel. B. Kor.) Dzisiaj przesłuchiwano w dalszym ciągu świadków. — Świadek Reichmann, u którego służył dłuższy czas Bass, zeznaje, że tenże zachowywał się cały czas nienagannie. Dnia 29 marca ani wycieczki socjalistycznej w r. 1898 świadek nie pamięta.

Świadek Herman Bass zeznaje, że brał udział w wycieczce socjalistycznej do Brzeziny.

PISEK 7 listopada. (Tel. wł. „Głosu Nar.“) Wczorajsza rozprawa wywarła olbrzymie wrażenie, albowiem szczegóły, podane przez Hilsnera wtedy, kiedy się przyznał do zbrodni, uważają tu ogólnie za prawdziwe, tylko nazwiska są inne. Przypuszczają, że Hilsner związany jest jakąś straszną przysięgą i dlatego nie chce zeznawać. Do zeznań skłoniła go ta okoliczność, że on rzekomo jest najmniej winny, a prawdziwi winowajcy i inicjatorzy cieszą się swobodą.

Dozorca więzienny Nowak, zeznawał wczoraj dalej o zeznaniach Hilsnera, poczynionych w więzieniu. Dwaj żydzi, wspólnicy jego, obiecali mu 50 złr., a dali tylko 2 złr. Jeden z nich ogłuszył Hruzównę kijem, poczem koślawy żyd wyskoczył z gąszczu, przeciął jej gardło i krew zebrał do blaszanego naczynia. Innemu świadkowi mówił Hilsner, że rząd winien jest pieniądze Rotszyldowi, to jemu się nic złego nie może stać, któż bowiem płaci podatki, jak nie żydzi?

Całe popołudnie trwało przesłuchanie świadków co do zeznań Langa, zwłaszcza w sprawie wspólników Hilsnera w zamordowaniu Klimówny. Czternastu żydów nic nie chce zeznawać.

Dzisiaj byli przesłuchiwani świadkowie: Karol Rejsmann, Herman i Edward Baschowie, Juljusz Aufrecht i kantor Ludwik Steiner. Nikomu z nich nie jest nic wiadomo o okolicznościach naprowadzanych przez Langa. Jedynie Steiner jest trochę rozmowniejszy od swoich towarzyszy.

Reszta dzisiejszych świadków została zawezwaną przez obrońców i przez dra Baxę celem wyjaśnienia niektórych poprzednio już roztrząsanych szczegółów.

Są to: adjunkci sądowi Szenk i Pilarz, Aron Aufrecht, Zygmunt Basch, Bertold Rapp. Julja Isternitz, Józef Hoefel (parobek hotelowy), Marja Czasławska, Prochakowa, Hnatek, Witkowa i Antoni Brettrech.

Adjunkt sądowy Schenk zeznaje, iż krwawa plama na spodniach Hilsnera pochodzi jego zdaniem z obtarcia o spodnie zakrwawionej ręki. Aron Aufrecht naturalnie nie wie nic i nigdy nie mówił a Hilsnerze. Zeznania jego wygłaszane z wielkim żydowskim temperamentem wzbudzają wielką wesołość.

Wypadki w Chinach.

LONDYN 7 listopada. (Tel. B. Kor.) Z Szanghaju donoszą, że **cesarzowa-wdowa nie żyje**. — Pogłoska ta urzędownie nie stwierdzona, wywołuje wielkie wzburzenie.

RZYM 7 listopada. (Tel. B. Kor.) „Tribuna“ rzymska donosi z Pekinu, że cesarz Kwangsu już jest podobno w drodze do Pekinu i przejeżdża właśnie przez prowincję Honan.

LONDYN 8 listopada. (T. B. K.) Według wiadomości, nadeszłych z chińskich źródeł, mieli sprzymierzeni oświadczyć Li-Hung-Czangowi, aby zatelegrafował do cesarza, żeby sam zarządził egzekucję skarbnika z Czili, Ting-Yunga, zasądzonego przez międzynarodowy sąd na śmierć, gdyż w przeciwnym razie sprzymierzeni sami wykonają egzekucję bez sankcji ze strony cesarza chińskiego. Odpowiedzi wyczekują z natężeniem, gdyż będzie ona dowodem, jakie wpływy i przeaonania panują obecnie na dworze cesarskim.

HAMBURG 8 listopada (T. B. K.). Na okręcie, który tu przybył z Glasgowa, zachorował majtek, rzekomo na zapalenie gardła. Skonstatowano dżumę i poczyniono środki ostrożności.

BERLIN 8 listopada. (T. B. K.) Dyrektorowi policji Meerscheidt-Hüllessem, wmieszanemu w proces Sternberga, zakazano dalszego wykonywania funkcyj połączonych z jego urzędem.

NOWY JORK 8 listopada. (T. B. K.) Z powodu zakładów, poczynionych o wybór prezydenta, w rożnych okolicach stanu Kentucky, zastrzelono sześć osób.

WIEDEN 8 listopada. (T. B. K.) Ministrowie austrjaccy powrócili tu z Budapesztu.

MONACHIUM 8-go listopada. (Tel. pryw.) „Münch. Allg. Ztg“ donosi, że arcybiskup koloński, Simar, otrzymał kapelusz kardynalski. — Ojciec św. chciał zamianować kardynałem ks. arcyb. Stablewskiego, ale rząd sprzeciwił się stanowczo tej nominacji. Arcybiskup Simar jest znany ze swoich usposobień prusofilskich i niechęci do wychodźców polskich.

WIEDEŃ 8 listopada. — (Tel, giełd.) 56 l. Listy Tow. kredyt. ziemsk. 91 25, 4 prc. Listy Banku krajowego 92·—, 4 i pół prc. l. Listy Banku krajowego 98 50, 4 prc. Listy Banku hipotecznego 89 50, 4 i pół prc. Listy Banku hipotecznego 98·50, 5 prc. Listy Banku hipotecznego 109 50, 4 prc. Galic. Obligacje propinacyjne 95·50, 4 prc. Gal. pożyczka kraj. z r. 1893 91·35, 4% pożyczka miasta Lwowa 88·—, Losy tureckie 104 75, Marki 117 65, Ruble 254 25, Renta majowa 97·04, Austrjacka Renta koronowa 98 55, Węgierska Renta koron. 90 35.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.

Dodatek nadzwyczajny do Nr. 255 „GŁOSU NARODU“.

Leopold Hilsner przed sądem.

Telegramy własne „Głosu Narodu“,

Pisek, d. 8 listopada.

Dr. Vodiczka: Czy przypominasz pan sobie świadka Wesselyego? Zeznał on bowiem, że kiedy mówił w Polnej przed sędzią Reichenbachem o nożu rzezackim, tenże zbeształ go. Czy to prawda? — Św. Röhrich: Radca Reichenbach pytał się tylko, czy nie mógł to być nóż rzezacki. Na to odpowiedział świadek, że mógł to być także nóż kuchenny. — Dr. Vodiczka: Czy sędzia śledczy powiedział wtedy do świadków pań Broż, że ich zeznania nie mają wartości? — Św. Nie. — Dr. Wodiczka: Gotóweś to pan z całą stanowczością stwierdzić? — Św. Tak jest. — Dr. Vodiczka: Nawet pod przysięgą? — Św.: A jakże. Pytał się jej jeszcze po odczytaniu protokółu, czy ma jeszcze co do dodania, ona odrzekła, że nie, i podpisała protokół.

Następnie przesłuchiwano grabarza Stibło. — Przew.: Byłeś pan przy obdukcji zwłok? Cóż Hruzówna miała na sobie? — Św.: Żakiet, koszulę, majtki i bluzki. — Przew. Widziałeś pan te suknie? — Św.: Przecież je z niej ściągałem i oddałem lekarzom. — Przew.: Kto widział więcej, pan czy lekarze? — Św.: Lekarze je badali. — Przew.: Przypatrz się pan na te suknie. Świadek czyni to co mu przewodniczący kazał, i oświadcza, że suknie wtedy były wilgotne. Zresztą nie widzi żadnej różnicy. — Obr.: Kto wtedy suknie tak pociął? — Św.: Lekarze w czasie obdukcji zwłok. — Obr.: Co szczególnego wówczas przedstawiały zwłoki? — Świad.: Koszula jeszcze wisiała na plecach, ale była zarzucona na głowę. — Obr.: W jaki sposób na Hruzównę był rzucony kaftanik? — Św.: Miała go na sobie; trzy guziki były rozpięte. — Obr.: Jak wyglądały włosy Hruzównej? — Świad.: Dwa długie warkocze spadały na dół; było na nich widać ślady krwi. — Obr.: Czy trzewiki były zasznurowane, czy rozpięte? — Św.: Były całkiem zasznurowane.

Świadek Kaschler, majster stolarski z Polnej, był z komisją na miejscu zbrodni, jako świadek sądowy. Kaschler oświadcza, że suknie są wprawdzie sztywniejsze niż przedtem, zresztą jednak nie widać na nich żadnej zmiany. — Przew: Czy byłeś pan przy tem, jak znaleziono szkielet Klimówny? — Świad.: Tak jest. — Przew.: Czy zwłoki leżały na wolnem miejscu? — Św.: Nie, były ukryte między sosnami. — Obr.: Czy zwłoki były nakryte mchem lub gałęźmi? — Świad.: Mchem były nakryte tylko boki. — Obr.: Jak była przykryta Hruzówna? — Małemi drzewkami. — Obr.: Ile tak mniej więcej gałęzi mogła mieć taka sosenka? — Świad.: Tego już przecież nie mogę wiedzieć. — Obr.: Ale tak w przybliżeniu?.. — Sosenki były wysokie na jakie 4 m. — Obr. chce w dalszym ciągu zadawanymi przez siebie pytaniami stwierdzić, że zachodzi sprzeczność między obecnemi zeznaniami świadka, a tem, które złożył w śledztwie. — Prok.: Już raz na to wskazałem, że tu nie można zbyt wielkiej wagi przywiązywać do protokołów. To jest wprost niemożliwe, aby każdy to, co przed rokiem mówił, dzisiaj dosłownie powtórzył. — Obr.: Ja znów ze stanowiska obrony przykładam do zaprotokołowanych zeznań wielką wagę, gdyż one są najlepszym środkiem, mogącym przekonać panów przysięgłych, czy mogą wierzyć w wiarygodność danego świadka. — Przew. każe na stole rozłożyć rzeczy Klimówny; świadek rozpoznaje w nich suknie znalezione w lesie. — Obr.: Czy pan znałeś Klimównę? — Świad.: Tak. — Obr.: Czy była ona takiego wzrostu jak Hilsner? Wstańno, Hilsner! — Świad. (śmiejąc się): Musiałaby stanąć obok niego, abym mógł na to pytanie odpowiedzieć. Może była nieco wyższa od Hilsnera.

Na tem zakończono przesłuchanie zawezwanych na dziś świadków, po czem nastąpiło odczytanie całego szeregu protokołów, skonstatowań etc. Najciekawsza jest opinja, wydana przez profesorów Reinsberga i Slavika. Protokół z obdukcji zwłok, przeprowadzonej przez lekarzy sądowych z Polnej dr Prokesza i dr Michaleka stanowi wprost przeciwieństwo tego, co zaopinjował w tym względzie praski fakultet medyczny.

1. Na przedniej części szyi znajduje się ogromna rana, która biegnie krzywo w kierunku lewego ucha. Rana przecina wszystkie miękkie części aż do kręgosłupa. Przy schylonej głowie pokazuje się z tyłu rana długa na 8 ctm., a szeroka na 5 ctm., ostra po brzegach, nie podbiegnięta krwią. Z rany zwisają u dołu przecięte arterje.

2. Mniejwięcej w środku szyi po prawej stronie końca rany znajduje się naokoło całej szyji aż do kręgosłupa długa szrama od duszenia, szeroka na $1^1/_2$ ctm., prostolinijna, wyschła, po części czerwono brunatna.

3. Na zewnętrznej stronie lewego ramienia górnego a mianowicie w dolnej jego części znajduje się bladofioletowa, a zielonawo zabarwiona skośnie oddołu ku górze zanikająca, niespełna dwanaście centymetrów długa i 3 ctm. szeroka, krwią nabiegła plama. Także i na łokciu tej samej ręki widoczna blada czerwonawo fioletowa plama.

4. Lewe przedramię jest nieco nabrzmiałe, mianowicie u spodu, ale począwszy już od wewnętrznej i zewnętrznej powierzchni ciała mniejwięcej w odległości 2 ctm. od stawu łokciowego w dół jest skóra zabarwiona na czerwono.

5. Na wewnętrznej i zewnętrznej stronie palca drugiego i średniego znajdują się liczne bardzo lekkie zadraśnięcia naskórka. Na prawem przedramieniu widoczne są również liczne znaki strangulacyjne, powstałe prawdopodobnie od fałdów sukni. Prawe przedramię jest lekko nabrzmiałe, znacznie mniej, niż lewe. Naskórek całego przedramienia jest blady, tak prawa jak i lewa ręka są w zgięciu nabrzmiałe, naskórek zabarwiono na fioletowo, kciuk wyprostowany, inne palce lekko zagięte, palce i dłonie zbryzgane krwią zakrzepłą.

6. Na drugiej wewnętrznej kostce małego palca widoczna ciemno-brunatna zaschnięta plama powstała z powodu zdarcia naskórka w średnicy pół ctm.. tak samo w pośrodku pierwszej kostki średniego palca znajduje się podobna zaschnięta brunatna plama 1 ctm. długa, pół ctm. szeroka.

7. Na grzbietnej stronie wszystkich czterech palców znajduje się na małej kostce mnóstwo drobnych zadraśnięć. Pod paznokciami obydwu rąk nie znaleziono nic prócz krwi zakrzepłej.

8. Na tylnej i obydwu bocznych stronach głowy po usunięciu krwią zaklejonych włosów znaleziono wogóle ośiem ran, które zadane zostały w najrozmaitszych kierunkach, a z których najmniejsza mierzy dwa i pół ctm., najdłuższa sześć ctm. Rany te są do siebie zupełnie podobne, tak iż stanowczo twierdzić można, że wszystkie jednakowem narzędziem zostały zadane. Wszystkie powyższe rany sięgają aż do kości. Brzegi ran są dość ostre, mimoto jednak trochę zgniecione i nie zupełnie gładkie. W niektórych miejscach wewnętrzna tkanka komórkowa nie zupełnie oddzieloną została od czaski.

Protokół konstatuje przeto dalej na podstawie przeprowadzonej obdukcji zwłok, że po szczegółowych oględzinach ciała, stwierdzono, iż wszystkie te jego części które wchodzą w grę w morderstwie z rozpusty, w tym wypadku zostały nietknięte. Na podstawie wyniku sekcji i oględzin zwłok na miejscu zbrodni wydali wyżej wymienieni lekarze następujące rzeczoznawcze orzeczenie:

Jako ranę śmiertelną przyjąć należy ranę ciętą przez szyję. (Nr. 1) Jako niebezpieczne dla życia ofiary wymienić należy, ślady ściśnięcia szyji (Nr. 2) i rany na głowie, przedewszystkiem ze względu na ich ilość i rozciągłość. (Nr. 8) Jako rany lekkie wymieniamy na lewem ramieniu i na przedramieniu, (Nr. 3) Ranę na prawej ręce (Nr. 6). (Nr. 4) Określamy jako zjawisko spowodowane gwałtownem usunięciem rękawów i ubrania, co zatamowało obieg krwi w ramionach.

Nr. 5 i 7 oznaczony jako „post mortale“ (po śmierci zadane); wywołane zostały przez wleczenie zwłok przez pagórkowaty grunt. Za główną przyczynę śmierci uznajemy ranę ciętą na szyi (Nr. 1), której skutkiem był szybki krwotok i zaparcie oddechu. Ta rana została zadana silnym i ostrym instrumentem, najniechybniej silnym nożem; śmierć zaszła jako skutek tej rany. Co się tyczy znalezionych instrumentów, możemy stanowczo przypuścić, że rany na głowie (Nr. 8) spowodowane zostały przez ostrą broń, a mianowicie przez jeden z wielkich, znalezionych na miejscu zbrodni kamieni. Rana (Nr. 3) mogła być spowodowana przez znaleziony kij. Mord został dokonany ze szczególniejszym okrucieństwem na sposób rozbójniczy.

Za oznakę oporu uznajemy zranienie na prawej ręce (Nr. 6).

Co się tyczy czasu, w którym zwłoki aż do ich znalezienia w lesie leżeć mogły, to należy przytem uwzględnić, że gdy zostały znalezione, przez mróz prawie zesztywniały i były kompletnie świeże. Dopuszczamy jednak możliwość, że zwłoki leżały $2^1/$ dnia w lesie, licząc od chwili, w której zamordowana zginęła.

Następuje odczytanie obszernej opinji czeskiego fakultetu, które jak wiadomo, doprowadziło do kasacji kutnohorskiego wyroku. Opinja podaje jako przyczynę śmierci krwotok, wskutek rany ciętej na szyi idącej z lewej strony ku lewemu uchu. Przez uderzenie w głowę, ofiara została naprzód ogłuszona, zanim jej zadano ranę ciętą. Ślad stryczka na szyi spowodowany został prawdopodobnie na zwłokach przez wleczenie. Samobójstwo jest wykluczone. Domysł, że zwłoki dłuższy czas powieszone były głową na dół, nie jest właściwy. Uduszenia nie można przyjąć, bo brak wszystkich po temu oznak. Wszystkie inne rany, zadane są jeszcze za życia zamordowanej. Zamordowania Hruzównej dokonano w tym samym lesie. Wykluczone jest uderzenie w domu albo zarznięcie po śmierci. Częściowe rozebranie zwłok, zerwanie ubrania, przykrycie zwłok gałęziami etc. nie może być wyjaśnione. Mord mogła popełnić także jedna osoba i to w przeciągu 10 do 15 minut. Twierdzenie oblucenta, że w kilka minut po morderstwie musiała się utworzyć ogromna kałuża krwi, nie jest słuszne. Rzeczoznawcy mylili się w ocenieniu ilości krwi na 5 litrów, co odpowiadałoby wadze ciała 70 klg. Ciało Hruzównej było nie wiele cięższe nad 50 klg.; odpowiadająca takiej wadze ilość krwi wynosi około 3600 gramów, przyczem wylaną krew można ocenić najwyżej na 1800 gramów, i tak była wielka znaleziona istotnie ilość krwi. Mord został dokonany widocznie przez ludzi o instynktach nienaturalnych; mógł być także dokonany przez jednego człowieka.

Na końcu odczytano także zeznania Maksa Brettischa, który jest chory. Maks Brettisch zaprzecza, aby spotkał Hilsnera wieczorem dnia 29-go marca. W drugim protokole, który poprzedniego dnia został spisany, przyznaje Brettisch, że ze świadkiem Huberową spotkał się na dworcu w Kutnej Horze. Huberowa powiedziała, że Hilsner jest łotrem. Brettisch odpowiedział na to, że niema dowodów. Huberowa wtedy rzekła: Jesteś pan takim samym łotrem jak Hilsner. — Brettisch na to: „Ja sądzę inaczej, że zamordowali Hruzównę jej matka i jej brat“. W tym duchu pisał także Brettisch artykuły do „Extrapost“ i do „Jüdisches Volksblatt“.

Dzień następny przeznaczony został na rozstrząsanie procesu Klimównej. Skoro tylko świadkowie pojawili się na sali rozpraw, mnoga liczba zgromadzonego audytorjum skupiła się około rodziców nieszczęśliwej Marji Klimównej, Franciszka i Anny Klimów. Ojciec zamordowanej przedstawia obraz człowieka, którego nie starość lecz cierpienia i troski pochyliły ku ziemi. Kościsty i wychudły Franciszek Klima przybył na rozprawę w starym zimowym paltocie i charakterystycznej na Morawach i w Czechach wschodnich futrzanej czapce. Po pouczeniu świadków zwraca on się cichym błagalnym głosem do nadzorcy więźniów i zapytuje czy koszta podróży zostaną mu zwrócone. „Jesteśmy przecież ludzie ubodzy i na takie wydatki nas niestać“, oświadcza Franciszek Klima. Matka zamordowanej wzbudza podobnie jak jej mąż współczucie obecnych. Przywdziała strój ojczysty, czerwoną ognistą spodnicę, kaftanik formą zbliżony do naszych gorsetów i na głowie chustkę. Anna Klimowa wzięła ze sobą w drogę książkę do nabożeństwa, aby w chwilach, gdy przywiedzione na pamięć momenty straszliwej zbrodni zbyt boleśnie rozrzewnią jej serce macierzyńskie, mogła szukać ukojenia w pobożnej z Bogiem rozmowie. Oprócz rodziców Klimównej trybunał wysłuchać ma także zeznania świadków: Anny Stohanzlowej, Franciszka Chalupy, Marji Machowej, Rudolfa Marhana, Agnieszki Jarosowej, Marji Kralowej, Romualda Roztokę, Jana Jarosza, wreszcie świadków Canyela, Chladka i Mühlfelda.

Jako rzeczoznawcy powołani zostali na rozprawę dzisiejszą lekarze Wacław Michalek z Polnej i Malkowski z Pisku, popołudniu składać będą swoje oświadczenia profesorowie, radca dworu Gintl i Belohubek z Pragi nadto rzeczoznawcy Franciszek Helecek i Józef Vyhlidka.

Przewodniczący rozkazuje najprzód odczytać szczegółowy opis planu sytuacyjnego miejsca, na którem zbrodnia została spełnioną i pozycji zwłok w dniu znalezienia szkieletu Klimównej.

Następuje przesłuchanie pierwszego świadka Franciszka Klimy. Świadek liczy lat 70, rodem jest

z Górnych Weźnic, gdzie też stale zamieszkuje. Swiadkowi nie jest znanym ten, który staje dziś przed nim jako oskarżony o zamordowanie córki jego Marji.

Prez.: A więc to panu zaginęła przed dwoma laty córka, cóż panu o tem wiadomo? — Świadek: Tak jest. Służyła u Stohanzla. W dniu 17 lipca wydaliła się i nie powróciła już więcej. — Prez.: Dlaczego tak dobrze utkwiła panu w pamięci data zniknięcia córki? — Świad.: Ponieważ od tej chwili nie powróciła już więcej. — Prez.: No, a potem znaleziono szkielet? — Świad.: Poznaliśmy ją wówczas od razu. — Przew.: W jaki sposób? Świad.: Po wzroście, po włosach i odzieniu. — Prez.: Czy zatem córka pańska była tak bardzo wysoka. — Św.: Była zdrowa i wzrostem słuszniejsza odemnie. — Prez.: Czy to były jej suknie, te szczątki kaftanika, spodnicy itd. — Św.: Naturalnie, poznaję wszystko to doskonale. — Prez.: Dlaczego żądasz pan odszkodowania, wszakże wziąłeś pan prywatnego zastępcę. — Św.: Tak, ale za dziewczynę nikt nam przecież nie będzie w stanie zapłacić. — Prez.: Rzecz oczywista, że to niemożliwe, lecz pan obowiązany jest nam powiedzieć, czy domagasz się odszkodowania? — Św.: Tak jest, żądam tego.

Votant: Czy wiadomo panu, że córka pańska miała jakąś znajomość?

Świad.: Nic o tem nie wiem.

Prokur.: Czy córka pańska nie miała jakiego znajomego gdzieś w dalszych stronach?

Św.: Ja nic nie wiem o tem.

Obrońca: Jak córka pańska układała swoje włosy?

Św.: Tak jak wszystkie dziewczęta u nas.

Obrońca: Czy córki widywałeś pan częściej i czy rozmawiałeś pan z niemi ostatniemi czasy?

Świad.: Nie.

Obr.: To również zapisano i w aktach. Czy nie wiadomo panu nic o tem, czy córka w dniu 17-go lipca bawiła w Polnej?

Świad.: Nie.

Dr Pewny: Jak długo więc pozostawała córka w pańskim domu?

Świad.: Aż do dwudziestego roku życia.

Dr Pewny: Czy kiedykolwiek źle o niej mówiono?

Świad.: Nie, nigdy.

Dr Pewny: Czy często odwiedzała pana.

Św.: O tak, bardzo często.

Dr Pewny: Czy kiedykolwiek dopomagała panu, odkąd samodzielnie zaczęła pracować.

Świad.: Tak jest.

Dr Pewny: A więc na tej podstawie żąda pan odszkodowania? Św.: Tak.

Prez.: Ileż zarabiała rocznie córka pana?

Św.: Trzydzieści guldenów.

Obr.: Czy włosy córki pańskiej były barwy ciemno kasztanowatej, czy też więcej wpadały w kolor czerwony? Czy nosiła je splecione w jeden warkocz?

Św.: Tak jest, nosiła jeden warkocz, a włos był brunatny.

Dr Vodiczka: Swojego czasu mówiłeś pan przecież, skoro znaleziono suknie Marji Klimównej, że brakowało sznurowanych trzewików?

Prez.: Konstatuję, że świadek wyraził się: „Według wszelkiego prawdopodobieństwa, brak jeszcze butów".

Obrońca: Czy możesz pan powiedzieć stanowczo, że szkielet to był córki pańskiej?

Świad.: Sądzę z odzienia i wzrostu, tak.

Obr.: Jakież zęby właściwie miała pańska córka?

Św.: Górne wystawały nieco ponad dolne, dolne zaś były równe.

Obr.: Świadek Kaszik zeznał jednakowoż wczoraj, że przeciwnie dolna szczęka wystawała ponad górną.

Św.: Nie, było tak, jak ja mówię.

Obr.: Gdy pokazano panu szkielet, nie odrazu go pan poznałeś. Dopiero obcy zupełnie człowiek, naczelnik, zwrócił na to pańską uwagę, że to niezawodnie córka pana być musi. Jakże to się stać mogło?

Dr Pewny: Nieprawdaż, gdy poprowadzono pana do trupa, byłeś pan tak przerażony, że nie mogłeś odrazu rozpoznać swojej córki?

Św.: Tak jest.

Dr Pewny: W ten sposób jasno zupełnie rzecz się tłómaczy.

Z kolei wprowadzona zostaje matka Marji Klimównej. Drżącym głosem podaje Anna Klimowa, że dobiega siedemdziesiątki, dokładnie lat swych nie pamięta.

Prezes: Kiedyż zniknęła córka pani?

Św.: W dniu 17 lipca podczas uroczystości kościelnej w Zohrze.

Prez.: Czy dobrze sobie pani to przypominasz?

Św.: Tak jest była, to uroczystość kościelna.

Prez.: I następnie nie pytała pani nikogo o córkę, nie szukała jej pani nigdzie?

Św.: O tak, ale nikt mi nic o niej nie umiał powiedzieć.

Prez.: I jakże później przyszło do tego? Czy nie znaleziono w lesie skarbowym jakiego szkieletu? Czy byłaś pani przy tem?

Św.: Tak jest.

Prez.: Jakże wyglądał ów szkielet?

Św.: Szkielet już był napół przegniły, na głowie miała jeszcze włosy, głowa leżała kawałek dalej.

Prez.: Czy poznała pani córkę swoją i pocem poznała ją pani?

Św.: Po długości włosów, po zębach.

Prez.: Czy potem nie wzywano pani poraz wtóry do sądu?

Św.: Tak jest, pokazywano mi suknie.

Prez.: I czy były to suknie córki pani?

Św.: Naturalnie, znałam je przecież dobrze!

Prez.: Ile spodnic miała córka pani?

Św.: Jakże mogę to dzisiaj pamiętać?

Prez.: A ileż sukien wydano pani, gdy córka pani zginęła?

Św.: Wszystko to leży jeszcze w domu. Ile tego było, nie wiem.

Prez.: Oto leży odzienie, które przy niej znaleziono, czy poznaje je pani?

Św.: Oczywiście, mam jeszcze resztki tego sukna w domu.

Prez.: Ja również, ale zechciej pani tylko porównać.

Świadek potwierdza następnie tożsamość resztek odzienia na stole sądowym.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Kazimierz Ehrenberg. Druk W. Korneckiego w Krakowie.